Rok VII. 24 Stycznia 1926 r. Nr. 1—2—3.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

PAMIĘCI KS. STASZICA.

Prawdziwem uczczeniem zasług wielkiego człowieka, naprawdę wartościowem święceniem pamięci tych, którzy narodowi drogę wskazywali, jest wcielanie w czyn ich zasad, czynienie tak, jak oni czynili.

Nie ustami — lecz czynami codziennemi czcijmy pamięć **Stanisława Staszica.**

On mówił:

Szczęśliwość człowieka obywatela jest nierozdzielną od szczęśliwości całego towarzystwa (społeczeństwa).

* * *

Szczęśliwość towarzystwa wynika z użyteczności wszystkich mieszkańców jego.

* * *

Człowiek sobie wszystko, a kto inny nic mu nie winien. Sam starać się powinien o dobre mienie swoje.

* * *

Pierwszym obowiązkiem człowieka jest pracować, tylko przez pracę staje się użytecznym.

* * *

W każdym stanie próżnowanie czyni człowieka szkodliwym i sobie samemu i innym.

* * *

Obowiązkiem człowieka obywatela jest pracować według praw kraju.

* * *

Niech każdy od młodości z doświadczeniem uczy się, że jest równy obywatelowi drugiemu, przeto że nikomu z obywatelów szkodzić nie ma władzy.

* * *

Powiększyć dobro współobywateli wszystkich jest cnotą największą.

* * *

Prawdziwe i własne dobro każdego nie różni się od dobra towarzystwa całego.

* * *

Wszyscy obywatele między sobą tak są związani, iż jeden nie może szkodzić drugiemu, aby tem samem nie skrzywdził towarzystwa całego i nie szkodził sobie samemu.

* * *

Zostać obywatelem, jest wyrzec się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu.

* * *

Nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa.

* * *



Człowiek wtenczas wolność utraca, gdy być posłusznym przestaje.

* * *

Najistotniejszym przymiotem wolnego obywatela jest posłuszeństwo.

* * *

Historję krajową każdy obywatel najpierwej umieć powinien.

* * *

Przy poznawaniu ludzi, z którymi człowiek żyć będzie musiał, trzeba, aby razem tę ziemię, która go ma żywić, jej urodzaje i zwierzęta poznawał.

* * *

Wolny obywatel nietylko ma obowiązek, aby sposobami w rzeczypospolitej dozwolonemi pracował na swoje potrzeby i starał się o dobro swojej osoby, ale też powinien umieć zwyciężać, bić i gnębić nieprzyjacioły kraju swojego.

* * *

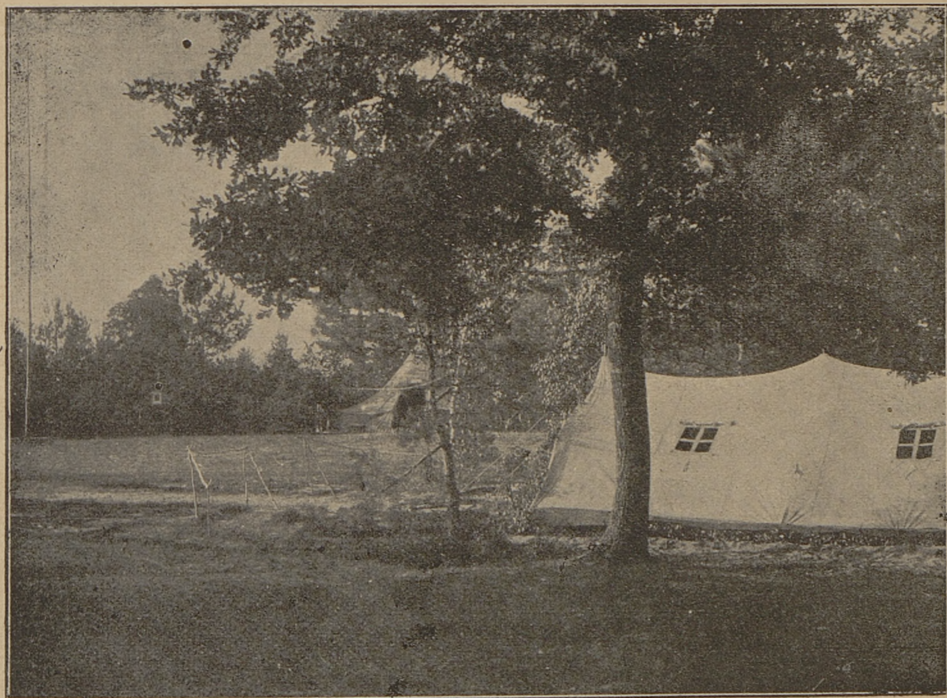
Wszystkie młodych zabawy powinny mieć pewny zamiar, do obowiązków obywatela rycerza stosowny.

* * *

Każdy wolny obywatel z natury swojego stanu jest oraz rycerzem, czyli swojego kraju żołnierzem.

St. Staszic: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego.

KURS DRUŻYNOWYCH CHOR. WOŁYŃSKIEJ w ZIELONEJ.



Część widoku na obóz.

CZUWAJ!

Czuwaj! to słowo jako stal
Dźwięczące jest i mocne,
Ma w sobie jasność cudnych fal,
Nie drga w niem smutek ani żal
W czyn stali — jest owocne.

Czuwaj nad duchem, aby on
Nie zszedł w bezdroża ciemne,
By głos sumienia nie był dzwon,
Co pogrzebowy bije ton,
Zwycięstwo trosk przyziemne.

Ty musisz wznieść się ponad świat,
I loty mieć sokole,
Sumienie czyste mieć jak kwiat,
A każdy człowiek, to twój brat
Na dolę czy niedolę!

Czuwaj! by wszystkie twoje dni
Były, jak promyk słońca,
Który osusza zmartwień łzy,
Precz pędzi ciężkich smutków dni,
Pomyślność wzbudza końca.

Czuwaj! Gdy tylko przyjdzie zew,
Staniem w obronie ziemi,
Niech twój zwycięski zabrzmi śpiew,
By w małodusznych rozgrzać krew.
W potrzebie idź!
Idź z nimi!

WANDA KRASZEWSKA.

JÓZEFA CHWALIBOGOWA.

Z pod strzechy.

— Wiesz, Bronka — stara Jewdocha dziś nad ranem była na podwórzu — pewnie nasi gdzieś blisko... O Bolku może mamie...

— Cicho Staszku! Ani słowa! Dzisiaj nikomu ufać nie można. Słyszałeś? Od Jurasów Walek z językiem do naczalstwa poleciał, że z Woronieckich dworu powstańcom prowiant nocami wysyłają...

— Ej u nas takich Walków niema. — A ot matusia! Wraca od drobiu. Oczy ma jasne. Pewnie coś o Bolku szepnęła jej Jewdocha. Może są blisko?...

— Staszek zamilcz! Tyś dzieciak, ale u nas dzieci dojrzewają prędko... Rozumiesz, że paplanie naszej sprawie szkodzi. Rozumiesz, że się zdrajca i w najbliższem otoczeniu taić może i z twojej uciechy pożytek... A pomyśl — gdyby tak — Boże broń! kto doniósł. — Tybyś był winien matusinej męki i śmierci Bolka! I upadku naszych w tych stronach!!

— Bronuś! już nie mów. Widzisz już nie patrzę nawet na matusię. Już nawet sobie myśleć o tem nie pozwolę. Już tylko mój zeszyt z zadaniami mnie obchodzi i moje książki... Ale siostruś — nie krzywdź naszych podejrzeniem... Tu nie może być zdrajcy! Tu serca przecież przez Matusię i Ciebie wychowane, oddane nam i Polsce na życie i śmierć! Bronko! Mnie boli za nich serce! To krzywda tem cięższa, że za oczyma wyrządzona. Jabym tu zawołał Macieja i Antka i Kubę i Zośkę i Kundę — powiedz im to w oczy! Zobaczyłabyś wtedy sama...

Dziewczyna w czarnej, żałobnej sukience przycisnęła gorącą głowę małego brata do piersi i całując zaognione zapałem oczy rzekła:

— Dobre, kochane serdeczne dziecko! Wiara taka w swoich to skarb! Daj Boże, abyś jej nie zbył nigdy! — Ale teraz do książki! Matuśka idzie. Nie trzeba dać poznać, że co przypuszczamy. Niech choć o nas nie drży. Niech nas ma za nieświadomych niczego...

I dwie głowy — dziewczęca ciemna i chłopaka płowa pochyliły się nad kajetami z zawiłem, arytmetycznem zadaniem. Drzwi otwarły się cicho i na progu stanęła wysoka, szczupła kobieta w sukni czarnej — jak córka — podobna do niej, niby siostra starsza o dwa dziesiątki lat wieku i doświadczenia. Twarz miała młodą jeszcze, ale włosy gęsto przyprószone siwizną. A kontrast ten mówił o losach i myślach nie z jedwabiu przędzonych. Lękliwem, badawczem, a miłości pełnem spojrzeniem objęła pochylone nad stolikiem dzieci, a widząc ich zajęcie podeszła do klęcznika, nad którym w cierniowych ramkach wisiał obrazek częstochowskiej Królowej i pochyliwszy nisko głowę posrebrzoną, zatonęła w modlitwie... Chłopiec z dziewczyną porozumieli się szybkiem ukradkowem spojrzeniem i rachowali dalej... Ale obojgu z poza kolumn cyfrowych wychylały się lasy okoliczne... z trzęsawiskami, bezpieczne polany — na nich ogniska — a przy ogniskach grzejące się młode, odważne postacie tych, co mierząc siłę na zamiary i wierząc w sprawiedliwość Bożą, wbrew rozsądkowi, zerwali się do rozpacznej walki z ciemiężcą i katem!.

Nagle w tę cichość marzenia i modlitwy wpadł wrzask z podwórza —

tętent kopyt, ujadanie psów, szczęk szabel i wstrętna, wraża mowa;

—Haraszo pozdrawlajem! A kuda barynia? A jeja syn? A doczka? Czewo stoisz? Dawaj baryniu!

Kobieta blada, jak płótno porwała się z klęczek... Bronka zbielała, jak matka, a Staszek zgrzytnął zębami i zacisnął dziecinne pięści, ale nie rzekł ani słowa.

Chwilę skupieni, jak strwożone ptactwo patrzyli przez okno na oddział kozacki w podwórzu... Pierwsza oprzytomniała Bronka...

— Mateńko, trzeba wam wyjść — o was pytają. Dowiemy się, czego tu węszą.

— Idę... idę... wy tu zostańcie przy stoliku... nie wychodźcie pod żadnym pozorem. Moje dzieci! Moje dzieci! Niech choć o was nie drżę!..

Bronka spojrzała gorąco.

— Matusiu, ani cię już nie całuję, aby nie roztkliwiać. Spokoju ci trzeba... Już idź!

Za bladą kobietą zamknęły się drzwi. Dzieci od stolika widziały, jak wyszła w dziedziniec, jak do niej podjechał dowódca... Blada, ale pełna spokoju i majestatu odpowiadała z godnością na szydercze wywiady żołdaka... Przez niedomknięte okno słowo każde dochodziło uszu dzieci...

— Więc powiadacie syn wasz wyjechał... jesienią... nu dobrze, wyjechał... ja zgodny człowiek... wyjechał, to wyjechał... A to jakiś do pana Bolka podobny buntownik ludzi po lasach tutejszych werbuje... A mnie mówili znający, że to on sam... nu nic... pomylił się, ludzka rzecz... A służbę wy macie z tego sioła — hę?... Znający są drogi w te lasy — hę?“

— Tego wiedzieć nie mogę. Na służbie mam dwie dziewki, staruchę o kuli, dwa chłopięta nieletnie do bydła. Ich spytajcie...

— Więc dawać ich tu! Wołajcie Marjanno Bolesławowno swoich ludzi— ja pogaworit z nimi chaczu.

Pani skinęła na przechodzącą ze skopcem dziewczynę i wnet stanęła przed dowódcą czeladź dworu w Adamówce. Dwie dziewuchy — kulawy, stary Wojciech i dwóch pastuchów.

— Hej! dzieci! kto chce mieć dukaty czerwone w kalecie niech wskaże drogę do lasu, buntowniki się czają... Trud nie wielki. Ścieżynkę pokażesz... a dukaty twoje... I grunt i chałupę i krowę za to kupisz... No dzieci! Komu dać dukaty?...

I podniósł w górę wysoko nad głową błyszczącą krwawo w promieniach zachodu nagrodę za sprzedaną krew bratnią...

Ale zbita gromadka czeladzi milczała i ani jedne oczy nie podniosły się za migotliwą pokusą...

Nagle z gromadki oderwał się młodszy z pastuchów — Kuba. Z rozpromienioną twarzą i rozbłysłemi oczyma wystąpił naprzód.

— Ja poprowadzę. Matusia biedni — złoto się przyda... a drogi znam, jak zając! Głuchy jęk z za okna pokoju towarzyszył tym słowom... To Staszek biec chciał do Kuby, ale przytrzymany silną ręką Bronki upadł na krzesło z jękiem...

Kuba spojrzał w okno — potem na panią, co stała jak śmierć biała obok ściany, o którą się wsparła niemocna słowa przemówić i spuścił głowę, jakby sił nie miał patrzeć dłużej.

Stary Wojciech splunął przez zęby i odszedł powoli na kuli — dziewuchy odbiegły — usunął się i drugi pastuch Antek z niewyraźnym pomrukiem: „sobaka“!

Pozostał tylko Kuba przed oddziałem kozaków i przed dowódcą z dukatami w ręku...

— Zdrów chłopcze! Poprowadzisz. Jedna mądra dusza! Tylko nie knuj zdrady! Przeprowadzisz, gdzie nam trzeba — pokażesz Laszków w gnie-

ździe — dukaty twoje — zdradzisz — lub zbłądzisz bez winy, kula w łeb... Zrozumiał? lacka duszo?!

Kuba skinął na znak zgody opuszczoną nisko głową i stał jeszcze chwilę bez ruchu. A potem przypadł do kolan stojącej pod ścianą bez kropli krwi w twarzy pani:

— Nie przeklinajcie! szepnął przejmująco i już stał na czele oddziału idącego na łów na polską zwierzynę...

Głowę teraz niósł wysoko — oczyma posłał w okno jeszcze ostatnie od bramy spojrzenie... zawahał się... zdawało się, że zawróci, ale się zmógł— poszedł... i wrota się za nimi z łoskotem zawarły.

Przez chaszcze i zarośla — po grząskim, rozmokłym odwilżą marcową gruncie w cieniach zapadającego wieczoru posuwa się z trudnością oddział kozaków. Na czele chłopak może szesnastoletni kroczy i wybiera drogi węchem leśnego stworzenia... a kozacki dowódca, widząc sprawność jego i przebiegłość, zaprzestaje stopniowo kontroli nad jego ruchami i ślepo losy oddziału mu powierza... Noc coraz głębsza — coraz ciemniejsza zapada... z rozmokłej ziemi mgła wstaje i ciemność nocy białym oparem przesyca, który ludzi i konie do szpiku zimnem i wilgocią przejmuje... Niebo czarne zlewa się w jedną straszną — ciężką — gęstą masę z otaczającemi ciemnościami i nie wiedzieć jakim psim węchem, czy kuny instynktem, Kuba zawsze pewną drożynę wśród gąszczy i suchą ścieżkę wśród grzęzawiskowej topieli wybierze... Idzie bez wytchnienia przodem i od czasu do czasu w ciemności błyskają jego wilcze zęby jakby w strasznym, zdradzieckim uśmiechu... Nagle... chłopak palec do ust podniósł... i przeraźliwy— donośny gwizd echem stokrotnem odbił się od zmarzniętych pni...

Nahaj spadł na plecy Kuby i dowódca z konia za kołnierz go dźwignął:

— Co swołocz? Sobacza, lacka krew! Zdradę ty zadumał? Kuba głupowatym śmiechem w oczy mu buchnął.

— Gdzie panie! A ktoby dukaty wziął?... Ja tak na nie pracuję... Byłem w lesie po chrust w tamtym tygodniu — wypatrzyłem i wysłuchałem dużo... Tak piskają na siebie panicze, by dać znać, że swoi blisko... No, puść panie kozak, bo udusisz — a ja wam ptaszki uspokoił... i teraz ich tylko sitem nakryć — hi! hi... hi... panie kozak. Jak pisklęta z gniazda ich wybierzecie...

Kozak puścił wolno chłopaka. Ten chwilę postał... podrapał zgniecioną szyję, zaśmiał się raz jeszcze głupowato w kułak i poszedł przodem... Wśród drzew hen, hen, w dali, jakiś różowy opar zaświecił... i nagle zgasł, pogrążając las w tem większej nocy.— Ale Kuba szedł śmiało i raźnie świeciła przed kozakami jego biała świtka... Grunt zaczynał być coraz bardziej grząski... kopyta kozackich koni zapadały coraz głębiej... konie nogi wyciągały z trudnością, a Kuba szedł, jakby go skrzydła niewidzialne niosły... Nagle... świst jeszcze jeden rozdarł powietrze i tuż... tuż... przed kozakami na wzniesionej nieco polanie buchnął płomień ogniska, a w jego łunie dojrzeli sformowany oddział powstańców z bronią przy oku.

Kozacy zawyli dziko... triumfalnie... Tamtych garść — ich sotnia! A dzieli ich tylko mała, grząska przestrzeń... Choć dadzą ognia — nie wiele szkody. Kilku spadnie w błoto, ale zostanie jeszcze dość, by — laszków zgnieść.

Lecz zdrajca chłopak gdzie?

Dowódca spojrzał... W krwawym blasku chłopak szedł na przedzie... darł śmiało jak przedtem, choć nogi

już grzęzły po kolana... Zda się, moc jakaś dziwna pcha go tam—na zgubę!

Chwila długa jak wieczność... Powstańcy czekają, by kozacy podeszli... Naboi mało... szanować należy. Bić dopiero na pewnego... Na czele wódz młodzieńczy rękę do oczu podniósł... pod blask bada... kto kozaków w tę topiel wiedzie!?... Świtka biała... do pasa już tylko świeci nad nurt grząski.

Nagle... głos gdzieś z głębin duszy odchodzącej w zaświaty... głos dumny i mocny:

— Paniczu! Pani powiedzcie — nie zdradził Kuba! Nie zdradził!..

Kozacki starszyna pojął... zasadzka... topiel... lacki smyk umyślnie ich tu wwiódł i gwizdem tamtych ostrzegł.,.

— A s o b a k a! Podniósł pistolet... strzał huknął... Chłopak się zgiął... Raz jeszcze zaświeciły białe... wzniesione w górę rękawy białej świtki i znikło białe zjawisko z przed kozackiej sotni.

Niewiele pomogła komenda do odwrotu. Już konie ugrzęzły po brzuchy, a z góry zagrzmiała salwa... Krzyk! zamęt... jęk rannych... dziki kwik tonących koni... huk regularnej palby i komenda młodocianego wodza „obejść ich“!

Nim ranek marcowy bladym świtem wierzchołki drzew obielił, kozaków w lesie nie było... a w obozie powstańców przybyło 30 koni — moc pistoletów, trochę pik i sporo niepróżnych manierek.

Ale z tych stron trzeba było uchodzić dalej, aby się gdzieś znowu w innej polanie przyczaić.

Nim odeszli — pod osłoną nocy — młody wódz, czając się, podszedł pod okna rodzinnego dworu, by się z matką pożegnać i prosić o krzyż w lesie dla Kuby bohatera, nad którego ofiarnem ciałem zazdrośnie zamknęły się bagna poleskie.

KURS DRUŻYNOWYCH CHOR. WOŁYŃSKIEJ w ZIELONEJ.



Dobry uczynek Kursu: Naprawa mostu.

CZYN.

Gdyby można samych myśli ruchem
Osie świata obracać tajemne,
Gdyby myślą, jak czasu obuchem
Głaz, jak marmur, rozkruszać zwietrzały,
To świat byłby już runął w kawały,
I na ziemię by słońca zleciały,
I przestworza zostałyby ciemne.

Gdyby można samych uczuć siłą
Świat ten wydrzeć złym mocom ze szponów,
Toby walki o jasność nie było.
I nie byłoby też ni cierpienia,
Ani z mroku na świat przesilenia,
Ni zasługi, ni chwały zbawienia,
Ni potępień, ni piękna gwiazd tronów.

A że światem czyn rządzi wszechwładnie
I moc czerpie wciąż z jutra przyszłości,
Jest zasługa, za łzy jest nagroda,
Jest po więzach niewoli swoboda,
Jest po pracy upale ochłoda,
Jest dzieł wielkich tworzenie z nicości,
I jest pewność, że świat nie upadnie.

M. L.

JAN NIECZUJA-URBAŃSKI.

JÓZEF SUŁKOWSKI.

Z historją Napoleona, związane są dzieje jednego z bohaterów Polski porozbiorowej—Józefa Sułkowskiego, adjutanta, przyjaciela i, jak mówi legenda, powiernika wielkiego korsykanina.

W dziejach oręża polskiego w dobie porozbiorowej postać Józefa Sułkowskiego niepoślednie zajmuje miejsce. Z imieniem tego zapaleńca-republikanina, noszącego na sobie wszelkie cechy polskiego charakteru, temperamentu, honoru i serca, wiążą się wspomnienia pierwszych wysiłków naszych szermierzy w walce o wolność, tragiczne losy szukających szczęścia na obczyźnie dla kraju Polaków, wreszcie równie tragiczne, a pełne chwały, dzieje polskiego oręża w służbie obcej, na obcej ziemi.

Postać historyczna arcyciekawa. Typ zagorzałego demokraty i republikanta, jakim go malowniczo przedstawił w swej pięknej tragedji Żeromski, zwolennika bezwzględnej równości stanów i najbardziej krańcowych idei republikańskich, a zarazem gorący patryjota, którego myślą przewodnią w życiu, niezależnie od osobistych przekonań politycznych, była chęć służenia sprawie ojczystej i walka o jej niepodległość.

Sułkowski — bohater tego dramatu, który rozpoczął się od pierwszych dni upadku Rzeczypospolitej, miał za aktorów najlepszych obywateli kraju, a za miejsce akcji—prawie świat cały od mroźnych tajg syberyjskich i kamiennej Kamczatki do nizin Lombardji, starożytnej Wenecji i upalnych pustyń Egiptu.

Tężyzną ducha, odwagą, a w niemałym stopniu pięknością fizyczną — mitycznych bohaterów greckich nam przypomina. Piękny jak wielkooka, długowłosa dziewczyna — mówi nam jego rysopis szpiegowski,

Kawaler nadzwyczajnych zdolności, a fantazji wielkiej w ciągu krótkich lat swej tułaczki na obczyźnie niepomierną zyskał sobie sławę, której nie zdołał zaćmić blask imienia wielkiego wodza, bo sądzono też nawet, że jest niebezpiecznym tego wodza rywalem...

Hasło wywalczenia niepodległości Ojczyzny i wyzwolenia ludu polskiego — za cel swego życia, zgodnie z dewizą rodu, obrał.

Nie szukał sławy — dla sławy: przez sławę i czyny wojskowe, przez wydarcie nowożytnemu Cezarowi tajemnicy jego zwycięstw, chciał posiąść siłę i moc dla wywalczenia swego kraju i uczynienia go krainą szczęśliwości powszechnej. A jednak, wierząc że ideały jego są ideałami Napoleona, był nieraz narzędziem w jego ręku właśnie w tych sprawach, które obcemi były jego naturze i przekonaniom; zamiast nieść na ostrzu swej szpady hasła wolności — stał się bezwiednie, może dla pszyszłych celów swoich, narzędziem w ręku nowożytnego tyrana i jako narzędzie jego ambitnych planów imperjalistycznej polityki zginął. Postać ta nosi w sobie piętno dziwnego tragizmu. Historja, a raczej legenda splotła udział Napoleona w sprawie odbudowania Polski z jego przyjacielskim z Sułkowskim stosunkiem. Rzekomo miał Napoleon powiernikowi swemu i towarzyszowi wypraw włoskich i egipskiej przyobiecać wskrzeszenie ojczyzny. Obietnice te zaważyć miały na losach wypraw wojennych, a nawet Książę Józef w memorjale roku 1807 Napoleonowi złożonym powoływał się na dane niegdyś bohaterowi z Kairu przyrzeczenia.

O tragicznej śmierci Sułkowskiego dziwne krążą legendy.

Józef Sułkowski, syn księcia Franciszka Sułkowskiego, gen —por. wojsk koronnych urodził się około roku 1770. Lata dziecięce i młodzieńcze spędził na opiece stryja, księcia Augusta, wojewody poznańskiego, Marszałka Rady Nieustającej, I-go ordynata na Rydzynie. Wychowanie otrzymał Sułkowski nader staranne. Było to w tych czasach, gdy magnaterja polska nie szczędziła środków, aby najwszechsironniejsze wykształcenie swej młodej latorośli zapewnić. Uczo-

ny Jan Potocki, staranne wychowanie księcia Pepi, młodość Adama Czartoryskiego— najlepszym tego dowodem.

Zdradzając od lat najmłodszych zamiłowanie do nauk ścisłych, matematyki, inżynierji i rzeczy wojskowych, Sułkowski zaprawiał się wcześnie do wojskowego rzemiosła. Dopełnieniem edukacji domowej i ogłady było paroletnie wojażowanie ze stryjem — opiekunem po Europie. W latach 1780-1783 był na Zachodzie. Był we Francji, gdzie prezentowany najnieszczęśliwszemu z królów i jego pięknej żonie, Marji Antoninie, mile był przez nich i cały świetny jeszcze dwór wersalski widziany; był w Hiszpanji i Portugalji, gdzie południowo-romańskie poznał języki; nawet wolą swego stryja zmuszony był na dworze petersburskim aby doświadczyć „wyjątkowej łaski” carycy, która go, ze względu na uległość stryja, w poczet junkrów pułku swej gwardji zaliczyć raczyła.

Według relacji najbliższych był małomówny, niechętny, zwłaszcza w czasach późniejszych, do zawierania znajomości, przyzwyczajał się od lat najwcześniejszych do znoszenia ciężkich niewygód przyszłej swej służby wojskowej. Powierzchowności bardzo gładkiej i kształtnej, podobny do posągu greckiego boga, z głową piękną o długich włosach przypominał uroczą dziewczynę, jak go zresztą w rysopisie, przez władze angielskie później sporządzonym, przedstawiono.

Powróciwszy po podróżach swych ze stryjem do kraju, zapisany został w roku 1783, jako podchorąży do regimentu X. Augusta Sułkowskiego (późniejszy regiment im. Działyńskich) konsystującego w Rzymie; mając więc zaledwie 13 lat rozpoczął nominalnie zresztą tylko publicznie służbę wojskową.

Nie odbywając dla młodego wieku — służby w szeregach, wyjechał Sułkowski ze stryjem do Warszawy dla dalszej edukacji; po śmierci stryja w r.1786 w Warszawie, przy żonie jego pozostał.

Gdy regiment z Rydzyny przyszedł do Warszawy w r. 1786, Sułkowski rozpoczął służbę czynną, zostając w jednm roku podporucznikiem, a następnie porucznikiem; miał wówczas zaledwie szesnaście lat.

Ulubionem wówczas jego zajęciem było czytanie dzieł sławnych wojskowych, studjowanie map i dawnych planów fortyfikacyjnych oraz opisów wojen. O rozwiniętym już wówczas zmyśle spostrzegawczym świadczy fakt, że gdy był wyznaczony do pilnowania, aresztowanego przez stany, haniebnej pamięci Adama Ponińskiego, po odbytej warcie, przyniósł do dowództwa plan miejsca, w którem był uwięziony Poniński z oznaczeniem miejsca, skąd więzień ma możność ucieczki, pomimo czujnej straży szyldwachów, przez mur z jednego pokoju do drugiego. Okazało się. że ostrzeżenie spostrzegawczego oficera było słusznem: bo gdy nie zważano na wskazówki Sułkowskiego i miejsca owego nie zabezpieczono— Poniński uciekł.

W roku 1792 składa Sułkowski świadectwo prawdziwego zrozumienia obowiązków żołnierza—obywatela i rzeczywistego patrjotyzmu.

Sułkowski był z przekonań demokratą i republikaninem. Bardziej milemi mu były skrajne pojęcia francuskich rewolucjonistów, niż umiarkowany duch Konstytucji 3 Maja. W swem dziele: „Ostatni Głos Obywatela Poląka“ (Warszawa 1790) występował ostro przeciw zasadom, które stały się podstawą Ustawy Rządowej. Potępiał nierozstrzygnięcie radykalnie równouprawnienia stanów, pozostawienie pańszczyzny, a przedewszystkiem występował przeciw duchowi monarchistycznemu, którego owocem było wyznaczenie infakti Saskiej na przyszły dziedziczny tron Polski.

Z drugiej strony Sułkowski, z magnackiej, choć niezbyt starej tradycją, pochodzący rodziny, wychowanek ks. Augusta, umieszczonego na liście osób otrzymujących pensję od rządu rosyjskiego, mógł snadnie być wciągnięty w poczet przyjaznego imperatorowej stronnictwa.

Jednakże niezależny charakter młodego oficera i prawdziwa miłość ojczyzny zwyciężyły — i to należy z uznaniem podkreślić: gdy w obronie Konstytucji Majowej

wybuchła wojna z Rosją, Sułkowski, jako kapitan nad 120 strzelcami, pod komendą księcia Wirtemberskiego wyruszył na kampanję litewską.

Nie solidaryzując się z duchem Konstytucji 3 Maja, która nie odpowiadała jego zbyt radykalnym pojęciom patrjoty-jakobina, jednak w obronie tej konstytucji wystąpił, bo z wojną tą łączyło się zagadnienie niepodległości i całości granic ojczyzny, dobro której, było mu najświętszem prawem.

Gdy Korpus został pod komendą Michała Zabiełły, Sułkowski z pod Wołkowyska wysłany został ze swymi strzelcami pod Zelwę. Tam otrzymał swój pierwszy chrzest bojowy; dn. 4 lipca 1792 r. Sułkowski, dwukrotnie ranny, dokazywał cudów waleczności, broniąc bohatersko przeprawy mostu na Zelwie, jak w parę lat później jego rówieśnik, przyszły szef, w podobnej bitwie— pod Arcole.

W tej krótkiej, tak dla wojska polskiego sławnej, a dla polityki smutnej, wojnie raz jeszcze zdążył Sułkowski odznaczyć się: 24 lipca w bitwie pod Krzemieniem.

Gdy wskutek przystąpienia Stanisława Augusta do Konfederacji Targowickiej wojna polsko-rosyjska została przedwcześnie zakończona i wysiłki młodych wodzów i dzielnego żołnierza okazały się bezskuteczne, Sułkowski, rozgoryczony jak wielu innych, skazany został na przymusową bezczynność. Próbował tworzyć Pomiędzy oficerami związki, mające na celu oswobodzenie ojczyzny na własną rękę; wreszcie, pociągnięty urokiem rewolucyjnych haseł, których był płomiennym wyznawcą, wyjechał do Francji. Ze sprawą wolności ludów łączył sprawę wolności i niepodległości swego narodu. Do Francji śpieszył w tem mocnem przeświadczeniu,... że Polska jest wszędzie, gdzie walczy się o wolność.

Do Paryża przybył w początku 1793 r. Od te chwili zaczynają się dzieje jego pięcioletniej na obczyźnie tułaczki, które przerwie raz, by wrócić w najcięższej dla Polski chwili do kraju i raz jeszcze z nienawistnym wrogiem się zmierzyć.

(C. d. n.).

Idea czynu.

Gdybyście wszystkie myśli, rzucane na poszczególnych zebraniach, w rozmowach zbiorowych i rozważaniach jednostki każdej chcieli wyrazić jednem słowem, gdybyście krótko chcieli streścić wszystkie zbiórki i wycieczki i całą pracę kilkunastu lat harcerstwa — jedno znaleźlibyście określenie dla programu harcerskiego, jeden cel wielki, jaki przyświeca planom i marzeniom władz wszystkich i wszystkich przewodników swoich: wychowanie młodzieży na ludzi c z y n u!

Bywają często programy, które dlatego z wielkim trudem się realizuje, iż między zwierzchnością a podwładnymi panuje rozbieżność, albo brak zrozumienia. Bywają też takie, które bardzo odbiegają od rzeczywistości i z tego powodu niełatwo jest zrealizować je i nadać im kształty realne.

A ten nasz program tak bardzo zgodny jest z całą młodzieżą, tkwiącą w organizacji, że trudno byłoby powiedzieć, czy ta idea jest wytworem woli władz naszych, czy też jest mocnem, potężnem pragnieniem tych setek i tysięcy zorganizowanych.

Idea czynu w naszym programie wypływa raczej z charakteru młodzieży, a szczególniej polskiej młodzieży — żywej, gorącej, porywczej, czułej na to, co się wokół niej dzieje, nie umiejącej żyć w kontemplacji,

przeciwnie — sięgającej wzrokiem duszy daleko przed siebie—a ponieważ harcerstwo uczy też spostrzegawczości — więc spostrzegającej braki i potrzeby chwili obecnej i dlatego — rwącej się do pracy, do czynu.

Istnieje zgodność między władzami organizacji, a jej członkami. Młodzież i żeńska i męska pragnie działać, tęskni do tego, by swem istnieniem zaważyć na szali losów Polski, by siłami swemi przyczynić się do powiększenia jej dobra, jej szczęścia burzy się nieraz, gdy widzi zło, grożące przedewszystkiem ojczyźnie, nieraz obierze nieodpowiednią drogę w najlepszej wierze, że dobrze czyni, a chociaż praca jej nie osiąga tych rezultatów, jakichby pragnęła, przecież jest ona przejawem silnej woli, jest próbą pełnienia służby całego życia.

I władze organizacji dążą też do tego, aby z każdej jednostki wychować osobę świadomą swych obowiązków i swej wartości w społeczeństwie. Bo tam, gdzie zestrzelą się w jedno ognisko tysiące iskier, tam musi ogień powstać, w którym stopi się zło na szlachetny kruszec, tam nie będzie świadkami chłodnej obojętności.

Minął rok prawa harcerskiego. Wyniki jego są niewątpliwie dobre tam, gdzie z głębokiem zrozumieniem i prawdziwą wytrwałością przeprowadzono to prawo.

Dziś, rozpoczynając nowy rok, skierować musimy wysiłki zupełnie tam, gdzie okazały się największe nasze braki.

Rozumujemy często płytko, nawet jak na najmłodszych zbyt płytko, przysłowiowy słomiany ogień prześladuje nas w dalszym ciągu, wytrwałość jest nam prawie obca, a co najgorsze—świadomość, że jesteśmy przyszłymi obywatelami i obywatelkami — jest tak mała, tak strasznie mała, że poza słowami — żadna.

Oto wielkie pole pracy na przyszłość. Ludzie czynu mają ogień zapału, ale ten ogień wygasa wtedy dopiero, gdy cel osiągnięty — cel wielki i dla rozumu i dla serca, cel przemyślany nie tylko w chwili porywu — ale dokładnie obliczony w każdym szczególe.

Uczyńmy rok próby.

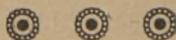
W pełni świadomości, że młodzież czynami swemi przyczynić się może do dobra powszechnego swej ojczyzny, próbujmy swych sił w podejmowaniu prac — czy oświatowych wśród okolicznej ludności wiejskiej, czy w czytelniach dla robotników, czy organizując pomoc dla handlu i przemysłu naszego — niech to będzie najmniejszy czyn, ale czyn dostosowany do sił i przeprowadzany przez cały, cały rok.

Może w obliczeniach zajdą pomyłki — nie martwcie się. Może zbyt gorący gorące środki weźmiecie — i tego się nie przerażajcie.

Ale niech skończy się okres podejmowania prac nieprzemyślanych, marnowania drogich wysiłków przez porucanie robót w połowie drogi.

Niech młodzież stanie się wartościowo młodą, gorąca, zdolną nie tylko — jak niegdyś, krwią znaczyć swą dla narodu wartość, ale i codzienną, a jednak radosną, nmiłowaną pracą.

T. U.



Dzieje „Roty“.

25 lat temu, a więc jeszcze w czasach niewoli na uroczystości mickiewiczowskiej, urządzonej staraniem kolonji polskiej w Berlinie pod przwodnictwem redaktora „Dziennika Berlińskiego“ Franciszka Krysiaka, czynny udział brał młody, 23 letni muzyk Feliks Nowowiejski. Utwory Mickiewicza deklamowała Laura Pytlińska, córka Marji Konopnickiej, której występ wywołał burzę oklasków. Z wdzięczności zadeklamowała artystka „Kujawiak“, pióra swojej matki. Deklamacja ta na młodego kompozytora wywarła bardzo wielkie wrażenie. Silny podkład poetyczny zniewalał do skomponowania pieśni na chóry i orkiestrę, co się też później stało. (Nuty „Kujawiaka“ wydała berlińska firma Bote i Bock.) W przerwie między występami kompozytor przedstawił się deklamatorce, dopytując się o autorkę wiersza, a dowiedziawszy się iż jest nią matka artystki nalegał aby uprosiła matkę swą o tekst do bardzo potężnej pieśni, którąby siłą swą pobudzała do walki przeciw Niemcom, jako najniebezpieczniejszym wrogom. Nowowiejski, pochodzący z gnębionej i niemczonej Warmji, pracą swą pragnął przyczynić się do narodowego odrodzenia swego ojczystego zakątka. Artystka zapewniła go, że już istnieje taki wiersz bojowy przeciw Niemcom i nosi tytuł „Hasło“. Napisała go Marja Konopnicka dla Śląska Cieszyńskiego, który podjął walkę przeciwko germanizacyjnej robocie Austrji.

Mijały lata, kompozytor daremno szukał upragnionego „Hasła“ w zbiorach poezyj. Ukończył studja muzyczne w Berlinie. Wtedy powołano go do Krakowa na dyrygenta Towarzystwa muzycznego.

Zbliżał się rok 1910, a z nim obchód grunwaldzki. Nowowiejski miał skomponować nowy hymn narodowy. Kilka miesięcy przed obchodem, mniejwięcej wiosną 1910 roku w ręce kompozytora przypadkowo wpadła jedna z krakowskich gazet z „Hasłem“.

Nie było w Polsce całej stosowniejszego tekstu do hymnu na 600-lecie złamania krzyżackiej potęgi. Muzyk wielokrotnie próbował znaleść odpowiednią melodję. Tekst miał stale pod ręką, aby w chwili przypływu twórczej fantazji skomponować pieśń. Niestety długo żaden pomysł nie odpowiadał treści i sile wiersza, trudno było znaleść odpowiedni wyraz dla ducha odporu wrogiej fali i narodowej przysięgi. Jednakże raz wczesnym rankiem, wyszedłszy na Błonia Krakowskie, idąc przechadzką aż do kopca Kościuszki, myślał o smutnem położeniu kraju i narodu. Tuż u stóp kopca uprzytomnił sobie, że kopiec ten usypany jest z ziemi wszystkich zakątków Polski. W tym momencie wzruszenia przeczytał tekst „Hasła“ i motyw melodji, rzetelny pomysł do ułożenia pieśni powstał nagle. Muzyk naszkicował go na kopercie znalezionej w pugilaresie. Po powrocie do domu, opracował pieśń i zatytułował ją „Rotą“.

W lipcu przy poświęceniu i odsłonięciu pomnika grunwaldzkiego w Krakowie w obecności Paderewskiego (fundatora pomnika) złączone chóry z trzech byłych dzielnic pod batutą kompozytora pierwszy raz odśpiewały „Rotę“. Słowa i melodja

na uczestnikach uroczystości wywarły potężne wrażenie.

Potem przez kilka lat „Rota“ pozornie była zapomniana. Członkowie złączonych chórów (przeważnie studenci i sokoli) zawieźli ją jednak do swoich stron. Dzięki temu w całej Polsce (pod byłym zaborem pruskim oczywiście tylko potajemnie) uczono się „Roty”. Na obchód ku czci księcia Józefa Poniatowskiego w Krakowie do programu uroczystości miano włączyć „Rotę“. Niestety skreślono ją, ażeby nie drażnić Niemców-Austryjaków.

Jeszcze przed wojną „Rota“ p. t. „Hasło“ ukazała się drukiem u Krzyżanowskiego dla uczczenia autorki, która już dogorywała, gdy „Rotę” pierwszy raz śpiewano (umarła w roku jej powstania). Był to luźny zeszyt z nutami do śpiewu, z akompanjamentem fortepianu.

Podczas wojny odebrał kompozytor list od lwowskich Sokołów z prośbą, aby wolno było publicznie śpiewać „Rotę“ z nieco zmienionym tekstem, skierowanym przeciwko Rosjanom, a nie przeciw Niemcom. Zezwolił na to twórca melodji, zmieniając jej początek. Sokoli w wojsku, a później w legjonach śpiewali tę „nową Rotę“.

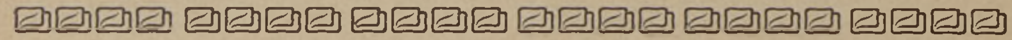
Dopiero po wypędzeniu Niemców z Warszawy „Rota“ odzyskała pierwotny tekst i melodję i tak ją śpiewali wszyscy w całym kraju. Po wojnie w r. 1918 przyjęty przez naród hymn kompozytor opracował ostatecznie na 1 głos, na chór dwugłosowy, chór trzygłosowy, na chór mieszany i osobno na męski. Nuty wyszły drukiem u Gebethnera i Wolfa w Warszawie. Kompozytor ponadto zainstrumentował „Rotę“ dla orkiestr wojskowych.

Prawie we wszystkich śpiewnikach „Rotę“ umieszczono niemal na pierwszem miejscu. Znajdziemy ją w znanych śpiewnikach „Zjednoczona Polska“ i „Nowy Śpiewnik polski“ wydanych nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, poleconych przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia publicznego.

„Rotę“ śpiewa cały naród, ustawicznie pobudzając do czujności. Wilno nie posiadając własnego hejnału (własne, odrębne i bardzo charakterystyczne hejnały, w pewnych odstępach czasu trąbione z wysokości wyniosłych wież, posiadają miasta: Kraków, Częstochowa, Poznań i obecnie Wilno) melodję „Roty” przyjęło za swój hejnał.

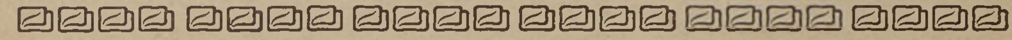
C. W-ówna.

(„Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży“ 1925. №12



KTO PRAGNIE KORESPONDOWAĆ!

Skaut czechosłowacki *Frantisek Vlastislaw Tomek* Strażowice c 12 p. p. Nurotice u Pisku Czechosłowacja, pragnie korespondować i wymieniać fotografje z harcerzami polskimi. Ponieważ korespondencję można prowadzić po polsku, więc niewątpliwie znajdą się chętni harcerze, którzy wezwanie niniejsze podejmą.



Z DOLINY AMAZONKI.

Opowiadania indyjskie.

Cykl opowiadań niniejszych składa się z szeregu bajek indyjskich, zapisanych w dolinie systemu rzecznego. Aamzonki przez znanego podróżnika brazylijskiego **dra Barbarosę Rodriguera,** a opracowanych przez amerykanina **Algota Lange'a**. Niektóre z tych opowiadań (jak np. żółw i jeleń, żółw i delfin, żółw i jaguar) słyszałem sam podczas mego pobytu na równiku latem 1925 r. z ust starego mieszańca Rimão Lifogero w osiedlu na puszczy przy ujściu Rio Madeira niedaleko od Itacoatiary. Opowiadania te, zapisane dosłownie przez mego towarzysza podróży, zostały przezeń przetłumaczone na francuski, a z francuskiego przezemnie na polski, następnie zaś sprawdzone i porównane z angielskiem tłumaczeniem Lange'a. Dzięki temu i na skutek odmiennej struktury językowej przekład powyższy zaledwie w części tylko odbija właściwy charakter pierwowzoru, pomimo że strałem się usilnie zachować prymitywny układ i nastrój oryginału, w którym odbija się całokształt poglądów pierwotnych czerwonoskórych.

Wzdłuż całej Amazonki, począwszy od **Iquiutos** na granicy peruwjańskiej aż do ujścia tej rzeki w zatoce **Mazajós** językiem powszechnie używanym zarówno przez Indjan półcywilizowanych jak i miejscowych mieszańców **(caboclos)** jest t. zw. **lingoagezal,** dziwna mieszanina portugalskiego i indyjskiego narzecza **tupi** czyli **anamyengha** (mowa mężów), podobnie jak na wyspach melanezyjskich króluje niepodzielnie t. zw. **english bêche de mer,** którego Anglik przyjezdny zrozumieć nie jest w stanie.

Szczepy czerwonoskórych, należące do rodziny lingwistycznej **tupi**, posiadają bardzo mętne wyobrażenie o bóstwie, nie mają bożków, ani szamanów (t. zw. **panè** jest u nich tylko znachorem), nie znają modłów i zaklęć, i stoją naogół na niższym stopniu cywilizacji, jak zamieszkujący zachodnie zbocza Andów i górny bieg Amazonki (zwany Maranjonem, a później od Manaosu Szlimoesem) zdziczali potomkowie dawnych inkasów, mówiący narzeczem **pan**, kłaniający się bogu słońca **(Pahna)** i praktykujący dawne krwawe zwyczaje jak np. perjotyczne chłostanie kobiet. Dzicy czerwonoskórzy, należący zarówno do szczepu **tupi** jak i **pana** uprawiają w głębi dżungli ludożerstwo (niedawno zjedzeni zostali w puszczy generał Roudon, towarzysz wielkiej wyprawy dawnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosewelta i francuski podróżnik Emil Robuchon), tudzież kolekcjonowanie wędzonych głów ludzkich.

Poza temi dwoma wielkiemi rodzinami istnieją jeszcze na południowych dopływach Amazonki dzikie szczepy typu **carib,** zbliżone do karaibów, tudzież niezbadanego jeszcze typu **arawak.** Opowiadania o żółwiu zostały zapisane u Indjan, używających narzecza **tupi.**

Bohaterem tych opowiadań jest żółw, zwany w języku miejscowym **jaboty,** który w indyjskim eposie zwierzęcym odgrywa tę samą rolę jak u nas lis w „Reinecke-Fuchs" lub w „Le Roman du Renard" Jehane'a de Meuny i Guillaume'a de Lorris, z tą jednak różnicą, że gdy lis europejski żyje w świecie zwierząt, zorganizowanym na wzór feodalny, żółw Amazonki obraca się w szczerze niedemokratycznem środowisku zwierzęcem. Poza tem podobieństwo jest rażące.

B. Bouffałł.

Jak żółw Jaboty potrafił oszukać różne zwierzęta oraz Białego Człowieka.

Żółw Jaboty[1]) poszedł pewnego razu do rzeki, aby napić się wody

[1]) **„Jaboty"** *(Testudo tabulata)* najpospolitszy gatunek żółwia rzecznego w Amazonji: mięso jego stanowi ulubiony przysmak

i spotkał przy brzegu delfina Pizà-Assù[1]), który zaczął się śmiać z jego krótkich nóg, jak to zwykły czynić wszystkie zwierzęta w puszczy, gdy ujrzą żółwia. „Mam krótkie nogi, to prawda — rzekł żółw Jaboty, — ale jestem mocniejszy od ciebie“. „To być nie może“ -- odparł Pizá-Assù. „Więc spròbujmy się — odpowiedział żółw Jaboty. — Pójdę do lasu i przyniosę długie i mocne *cipo* (ljanę) i z jej pomocą wyciągnę ciebie z wody“. „Zobaczymy”—odrzekł delfin Pizà-Assú. Żółw Jaboty pobiegł do lasu i wybrawszy długie i mocne *cipo*, ukręcił z niej rodzaj linki, a gdy wracał do rzeki, spotkał go czarny tapir, Tapayùh[2]). „Co będziesz robił z tą linką?” — zapytał czarny tapir żółwia Jaboty. „Właśnie szukam ciebie, o Tapayuh!“ — odrzekł żółw—„żeby cię przekonać, że jestem mocniejszy od ciebie”. Tapir zaczął się śmiać, ale żółw przewiązał go wpół linką, wziął drugi koniec do ręki i rzekł: „A teraz, o Tapayuh, zaczekaj, aż pójdę nad brzeg rzeki, a gdy usłyszysz, że wołam na ciebie po imieniu, to ciągnij z całej siły, ja będę ciągnął w drugą stronę, i zobaczymy, kto kogo pociągnie“. „Zgoda, o Jaboty!" — odpowiedział tapir, a żółw pobiegł na brzeg rzeki, przywiązał drugi koniec linki do ogona rzecznego delfina i powiedział: „Słuchaj, o Pizà Assù, ja teraz pójdę do lasu i będę ciągnął za drugi koniec linki, a ty płyń prosto przed siebie, i zobaczymy kto kogo przeciągnie”. „Dobrze o Jaboty!“ — odpowiedział delfin, i żółw wrócił do lasu.

W połowie drugi żółw Jaboty zawołał: „O Tapayùh!” i szarpnął za linkę, więc tapir, usłyszawszy umówione hasło, zaczął ciągnąć z całej siły, a delfin począł płynąć wprost przed siebie i omal nie wciągnął tapira do rzeki. Ale tapir wparł się mocno nogami w ziemię i zaczął ciągnąć tak silnie, że omal nie wyciągnął delfina na brzeg i tak zmagali się i mocowali ze sobą delfin z tapirem, aż obaj padli z wyczerpania na ziemię i przez pewien czas leżeli bez ruchu.

Wówczas żółw Jaboty podpełznął do czarnego tapira i zapytał „Powiedz o Tapyùh,kto z nas dwóch jest silniejszy?“ „Ty o Jaboty“—odpowiedział tapir. Potem żółw poszedł nad brzeg rzeki i zapytał delfina: „Powiedz o Pizà—Assù, kto z nas dwóch jest silniejszy?“ „Ty o Jaboty!“ odpowiedział delfin Pizà — Assú. Więc żółw Jabotty cieszył się, że udało mu się oszukać zarówno tapira Tapuyah, jak i rzecznego delfina Pizà—Assù.

Tymczasem małpa Guariba,[1]) któ-

---

zarówno czerwonoskórych, jak i białych mieszkańców, podobnież jak jaja, które jedzą gotowane na miękko lub surowe, rozbełtane z farinją. Poza tym gatunkiem żyje tu również duży żółw rzeczny „pitiu” *(Podocremis expansa)*, również jadalny, większy od poprzedniego, lecz nie tak smaczny.

[1]) „Pizà-Assù” lub „piraracù” *(Primadontos giges)* rzeczny delfin jadalny, największa ryba, żyjąca w wodzie słodkiej, dł. do 6 stóp i wagi do 350 funtów, zwana w *lingoa geral* wielorybem *(balenha)*.

[2]) „Tapir” ind. tapira, portugal. auca *Tapyrus americanus* jest największem po jaguarze zwierzęciem ssącem w puszczy brazylijskiej, jadalny, mięso w smaku przypomina koninę. „Tapayuh”—dosłownic istota czarnego koloru. „Tapayuh - Komara” — przyjaciel o ciemnej skórze, czerwonoskóry.

[1]) „Guariba“ — małpa z rodziny wyjców, bardzo pospolita (Mycetes ursinus), której pieczyste stanowi przysmak czerwonoskórych: twarde, łykowate przypomina gumę, którą żuć można, ale której niepodobna rozgryść.

ra siedząc na palmie *inajà*, widziała, jak się zmagali tapir z delfinem, opowiedziała o tem starej papudze Arkhuan, ta zaś wypaplała to całej dżungli, tak że w końcu dowiedział się o tem i tapir od złego węża dusiciela, Surucujù. Więc gdy pewnego wieczora żółw Jaboty spał smacznie na dnie błotnistego ygapo, tapir Tapayùh, wracając od poju, umyślnie nastąpił nań nogą i wbił go tak głęboko w ziemię, że Jaboty potrzebował dwóch lat, aby się z błota wygrzebać, co uczyniwszy, zaprzysiągł tapirowi krwawą zemstę i poszedł go szukać.

Po kilku dniach żółw natknął się na *abuty* (eksrementy) tapira i zapytał ich ducha [1]) „o Teputi! powiedz mi, gdzie jest twój pan". Teputi odpowiedział: „Mój pan zostawił mnie tu dwa lata temu, więc nie wiem, gdzie się znajduje obecnie, ale poszedł w kierunku zachodzącego słońca". Idąc podług tej wskazówki, żółw natknął się znowu na abuty tapira i zapytał jego ducha: „O Teputi! powiedz mi, gdzie jest twój pan?" Teputi odpowiedział: „mój pen zostawił mnie dość dawno, więc nie wiem, gdzie jest obecnie, ale poszedł w kierunku wielkiej rzeki". Idąc podług nowej wskazówki Teputi, żółw Jaboty znalazł niebawem świeże abuty tapira i zapytał jego ducha: „O Teputi, powiedz mi, gdzie jest twój pan". Teputi odpowiedział: „Mój pan zostawił mnie tutaj dziś rano i poszedł do lasu, bo niedawno jeszcze słyszałem, jak łamał gałęzie". Zółw Jaboty pobiegł do lasu, ale dopiero wieczorem znalazł tapira śpiącego pod drzewem mututy [1]) a zatopiwszy mu w uda swe ostre zęby, zawisł na nich ciężarem swego ciała. Oszalały z bólu i przerażenia tapir zerwał się i zaczął biec przed siebie, ale żółw trzymał się mocno jego lędźwi zębami, aż w końcu tapir padł z wyczerpania i zdechł, a żółw Jaboty cieszył się, że uśmiercił tapira.

---

[1]) Podstawą wierzeń religijnych Czerwonoskórych w Brazylji (o ile wogóle można mówić o ich religji) jest powszechny animizm, to jest wiara, że *każda* rzecz istniejąca posiada swego *teputi*. Większość plemion indyjskich w Brazylji nie zna wcale pojęcia bóstwa. Natomiast duchy bywają bądź dobre, bądź złe, pierwsze są duchami Światłości czyli Słońca lub Księżyca, drugie — duchami Nocy. Poza temi duchami grasuje w puszczy *Curipura*, olbrzym o jednem oku w środku głowy, o niebieskich zębach, potwornych uszach i stopach, zwróconych piętami do przodu, żonaty ze starą i brzydką Indjanką i mieszkający wraz z nią i dziećmi w dziupli olbrzymiego „drzewa krowiego" *(massaranduba*, nazwa naukowa: *Mimosups amazonica*), którego względy łatwo zdobyć, wylewając na ziemię niewielką ilość wódki, pędzonej z trzciny cukrowej *(cachiri*) lub owocu rośliny yuki (*matasa*); w przeciwnym razie będzie wodził człowieka po dżungli i nie pozwoli mu trafić do domu.

[1]) „Mututy" (*Pterocarpus Amazonicus*) twarde drzewo budulcowe, bardzo powszechne w puszczy.

OD REDAKCJI.

Zmartwiliście się, Druhny i Druhowie, kilkotygodnionem milczeniem „HARCERZA". Dziś możemy poprawić się znowu i odtąd już częściej i regularnie na czas i wraz z Wami pracować nad rozwojem naszym.

Ciężkie przeżywamy teraz czasy i trudne, więc dotkęły one też „Harcerza". Ale jak nas wiara utrzymała i dziś widzimy, że była ona słuszną, tak i te ciężkie czasy skończą się dobrze dla Ojczyzny naszej, byle wierzyć, śmiało pracować i nie ustawać, choć barki uginają się pod ciężarem.

Nie gniewajcie się na nas — bo i za co. I nie gniewajcie się, że szata nesza teraz będzie prosta — uboższa. Trzeba oszczędzać — więc będziemy oszczędzać — byle pracować, byle z Wami wciąż mówić i wciąż wykuwać lepsze jutro.

Pomóżcie nam nie wedle sił Waszych, a wedle serc Waszych. *REDAKCJA.*

Dla Wilczków i Zuchów.

APTECZKA.

Czy wiecie, Wilczki i Zuchy, jak zrobić sobie apteczkę, nie taką maleńką w pudełku, ale porządną? Opowiem wam, jak sobie z tem poradziły Zuchy w pewnej drużynie. Otóż każda „Czerwona główka" wyszukała sobie kawałek mocniejszego płótna, lub perkalu, długości 52 cm. a szerokości 20 cm. i obrąbiła z 4ch stron, a potem zachyliła 12^0 centymetrowy kawałek i przyszyła go z 2ch stron, tak, że utworzył kieszonkę. Nad kieszonką przyszyła klapkę z tego samego materjału, o tej samej szerokości, a długości 8 cm. i zatrzask, żeby móc kieszonkę zapinać, gdyż inaczej wpadałby do niej kurz i brud, który jest jednym z naszych największych wrogów. Nad klapką przyszyła równolegle tasiemkę, albo jak inne robiły szeroką (najmniej 1 cm.) gumkę, a przymocowała ją nietylko przy brzegach, ale i w 3ch miejscach w środku, aby utworzyły się jakby 4 pętelki, w które można będzie wsuwać buteleczki. Tylko naturalnie pilnowała się każda, by nie przyszyć tasiemki zbyt blisko klapki, gdyż wówczas trzymane przez tasiemkę buteleczki właziłyby na kieszonkę, co byłoby niewygodnie i niewygodnie i nieporządnie. A teraz czem napełnić tak pięknie sfabrykowaną apteczkę? Zuchy chciały napełnić apteczkę podług swego uznania i bez niczyjej rady. Więc jedne chciały proszki od bólu głowy, inne—plaster angielski, a najmłodsza „Czarna główka" powiedziała cichutko, że w buteleczkach trzeba mieć—rycynę! (Pewnie znała ją dobrze! ale to nie szkodzi, jak będzie dłużej Zuchem. to przekona się, że ten wesoły ludek wcale takich leków nie potrzebuje). Nie wiedziały, co postanowić i powiem wam w sekrecie, że się troszkę przy tem pokłóciły (ale jak przystało na Zuchy, zaraz się pogodziły i uśmiechnęły). Wówczas z pomocą przyszła zastępowa i poradziła, by do kieszonki włożyć zwitki gazy higroskopijnej (zupełnie czystej, gdyż sprzedaje się w opakowaniu i rozwija się **tylko** przy samym opatrunku, nie wcześniej), trochę waty (w czystym papierze) i 2 bandaże. Kieszonka, kiedy nie w „robocie" powinna być zamknięta. Trzeba też pamiętać o włożeniu do niej conajmniej kilku agrafek. Teraz buteleczki. Zastępowa przypomniała Zuchom, by dobierały buteleczki, ani za szerokie, ani za wąskie, gdyż wówczas będą się wyślizgiwać, albo się nie zmieszczą w pętelkach. Trzeba również starannie dopasować korki, żeby w razie wypadku nie zrobiła się powódź w apteczce. Do jednej poradziła nalać jedyny na wypadek skaleczenia, do drugiej—wody utlenionej, do 3-ej amonjaku (ostrożnie bardzo, żeby się nie sparzyć!), do 4-ej zaś pętelki wsuniemy nie buteleczkę, lecz gałganek z igłą, trochę nici z kilkoma guzikami, gdyż gubi się go zazwyczaj, albo dla przyszycia guzika, przewraca przez kwadrans w plecaku; przytem igła może się przydać do wydobywania drzazg, a nitka przy obwiązywaniu palca.

Teraz apteczka jest gotowa do użytku. Składamy ją i obwiązujemy, żeby z niej nic nie wypadło. (Najlepiej mocną gumką). Czerwone główki słuchały z przejęciem, a potem wykonały wszystko dokładnie. Apteczki sprawiły im moc przyjemności i nieraz dzielnie się zasłużyły w harcach Zuchów po polach i lasach.

Wasza apteczka.

Nie wiem, czy Wilczki i Zuchy lubią przewracać się i tłuc kolana, i zacinać się w palec, lub parzyć się, że jednak nie zawsze można tych wypadków uniknąć, więc trzeba być na nie przygotowanym. Będziecie zaś mając własną apteczkę. Stanie się ona dla was bardzo pomocna, zwłaszcza na wycieczkach i w obozie, a nie myślcie, że będziecie musieli zaopatrywać się w rycynę, czy jakie nadzwyczajności: wszystko, czego potrzebujecie, zmieści się w pudełku od zapałek. Najpierw musicie mieć wazelinę, która bardzo się przyda w wypadku natarcia, oparzenia, zakrajania się, przepalenia głowy i t. p. Potem będziecie potrzebowali dwuch małych bandaży, dwuch agrafek, igły z nitką, tasiemki, wreszcie trochę waty. Z pomocą tych drobiazgów będziecie mogli nieraz wyświadczyć przysługę, tylko pamiętajcie, żeby nie zabierać się do żadnego opatrunku z brudnemi rękoma; zrobilibyście więcej szkody niż pożytku.

Czy wiecie, kochane Zuchy i Wilczki, co to jest swastyka? Pewnie nie wszyscy. A przecież używają tego znaku, jako bardzo zaszczytnego wyróżnienia nasi bracia i siostry harcerze na całym świecie, u nas ma ją kochana Druhna Oleńka (czy wiecie, kto to jest? jeśli nie, to czemprędzej, zwłaszcza wy, Zuszki, poproście zastępową, by wam opowiedziała o niej) za założenie 1-ej drużyny dziewcząt-harcerek w Polsce, więc warto wiedzieć. Otóż jest to czteroramienny krzyż z zagięciem na końcu każdego ramienia; ramiona są równej długości. W miejscu, gdzie krzyżują się ramiona, umieszczają harcerze lilijkę. U dawnych ludów pogańskich był to symbol (obraz, znak) Słońca, uważanego za Boga, to też otaczano swastykę wielką czcią. Teraz w harcerstwie na całym świecie nadaje się ją za wielkie zasługi dla harcerstwa. Narysujcie ją sobie i pomyślcie, że my, choć taniej, metalowej, może nigdy nie dostaniemy, mamy być podobni do jej ramion, niby jasne promyki wielkiego, kochanego słońca: Boga i Polski.

R. A.

P a m i ę t a j c i e:

A d r e s najbliższego doktora.

A d r e s najbliższego posterunku straży ogniowej.

G d z i e jest najbliższa apteka.

„ „ najbliższy szpital.

„ „ „ posterunek polic.

S k ą d w waszej okolicy można telefonować?

A d r e s zakładu naprawy elekt.

„ najblższego ślusarza.

G o d z i n ę zamknięcia najbliższego urzędu pocztowego. A d r e s.

Gry spostrzegawcze.

Każda gra, o ile jest często powtarzaną, znudzi chłopców i nie będzie ich interesowała. Dążyć musimy do jak największej rozmaitości gier, dawanych w zastępie. Dlatego też podam parę gier, które, jak mi się wydaje, nie są jeszcze znane szerszemu ogółowi harcerzy.

Kim "Kruków".

Bierzemy talję kart i rozkładamy je koszulkami do góry. Następnie jeden z grających otwiera dwie karty, kładzie je na ich właściwem miejscu i przewraca znowu koszulkami do góry, pozostawiając na tych sa-

mych miejscach. Wszyscy starają się zapamiętać te karty i miejsca, na których leżą. Następny gracz ma prawo w ten sam sposób otworzyć dwie karty. O ile pierwsza jest tej samej wartości, co karta już odwracana, i gracz otwierający pamięta, gdzie ona leży, wtedy obie karty zabiera i uzyskuje prawo na otworzenie trzeciej. To samo powtarzają wszyscy grający, aż do wyczerpania kart.

Wygrywa ten, który największą ilość kart zbierze. Grę można utrudnić, ustanawiając, że należy zbierać piki z kierami i t. p.

Ta gra rozwija spostrzegawczość wzrokową, a że można przy niej trochę poemocjować się, ma u chłopców wzięcie.

Żabki.

Gra również rozwijająca spostrzegawczość wzrokową. Każdy zastęp sam sobie może przygotować potrzebne rzeczy. Potrzebne są dwie talje kart z rysunkami żab, kwiatów, żuków i t. p., każdego rodzaju po sześć, czyli 1 żaba, 2 żaby i t. d, aż do sześciu żab. To samo z innemi rodzajami, których musi być najmniej 6 lub 8.

Pierwszą talję rozdaje się pomiędzy grających, którzy, nie patrząc w karty rozkładają je przed sobą. Prowadzący grę kolejno pokazuje karty, z drugiej talji, która składa się z tych samych rysunków co i pierwsza, a gracze mogą popatrzeć na jedną swoją kartę. Po przejrzeniu wszystkich posiadanych przez graczy kart, nikt nie ma prawa otworzyć żadnej karty. Grający muszą pamiętać, gdzie leży karta z jakim rysunkiem. Gdy prowadzący pokaże kartę z rysunkiem, jaki posiadają, muszą swą kartę otworzyć. Pary odrzuca się. W razie pomyłki, temu, który się pomylił, dodaje się jedną kartę. Wygrywa ten, który pierwszy pozbędzie się wszystkich posiadanych kart.

„Pupsik”

„Trzynastak z Warszawy”



Dziesięciolecie I-ej Łowickiej D-ny Harc.

W dniach 5 i 6 grudnia ubiegłego roku I-sza D-na im. ks. J. Poniatowskiego w Łowiczu obchodziła uroczystość 10letniej rocznicy swego istnienia.

Wtedy, kiedy grzmiały jeszcze armaty, kiedy wokół świat był jeszcze zakotłowany straszną zawieruchą, w przeczuciu bliskiej chwili zmartwychwstania, gotowało się życie polskie. Harcerstwo, uderzeniem tarana wojennego wytrącone z równowagi, w pierwszych spokojniejszych dniach po nawałnicy, wraca natychmiast do przerwanej pracy i idzie naprzód i promienieje z dotychczasowych swoich skupień na cały kraj. Zagrała pobudka harcerska, a echo poniosło ją, jak kraj długi i szeroki, rwąc młodzież do czynu i nowe jej dając życie. W tym czasie grupka młodzieży gimnazjalnej, dnia 5 grudnia 1915 roku zawiązała pierwszą drużynę harcerską w Łowiczu.

Uroczystość 10-cio lecia rozpoczęto „herbatką” w sobotę, 5 grudnia w sali rekreacyjnej gimnazjum. W mile przybranej sali zebrali się zaproszeni goście: Dyrekcje Gimnazjów: Żeńskiego i Męskiego, coś niecoś z przedstawicieli K.P.H., niektórzy opiekunowie drużyn i liczna, a rozgwarzona i radosna młodzież harcerska wszystkich drużyn.

Zasiedli wszyscy wokół stołów, a na scence gimnazjalnej ukazała się wojskowa orkiestra symfoniczna.

Gdy skończyła pierwszy utwór, nagle „baczność” drużynowego I-szej drny zerwało z ław i stołków harcerzy, a zdaje się, że i harcerki. Wszedł gość oczekiwany i tak miły Komendant Chorągwi Warszawskiej, dh. phm. St. Lange.

Po przemówieniach posypały się piosenki harcerskie, złączone z częścią koncertową orkiestry, a tymczasem harcerze częstowali gości herbatą, ciastem, ciastkami, owocami, orzechami i tem wszystkiem, na co ich samych było stać, boć przecież nie pomagało im Koło Przyjaciół, a Komitet zawiódł.

„Herbatkę” urozmaicały produkcje „swojego wyrobu“, z których ważniejsze to wyświetlanie licznych fotografij z życia drużyny i taniec indyjski. W tejże sali, po usunięciu stołów, trwały do późna przeróżne zabawy harcerskie, (o które mówiąc nawiasem, najwięcej druhny się dopominały), aż wreszcie po chóralnych śpiewach harcerskich, Rota zakończyła ten nadzwyczaj miły wieczór.

W niedzielę, w kościele Popijarskim, odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, następnie wszystkie drużyny pomaszerowały przed tablicę poległych harcerzy, gdzie po przemówieniu dha Langego, złożono wieniec z napisem:

„Tym, co odeszli na wieczną wartę — I-sza Łowicka Drużyna Harcerska w rocznicę 10-cio lecia.”

Po defiladzie przed tablicą, na której wyryte są nazwiska dziewięciu harcerzy łowickich, drużyny zebrały się w gimnazjum. Tu przemawłał długo dh. St. Lange, składając w imieniu Komendy Chorągwi i w imieniu pana Wojewody Sołtana serdeczne życzenia owocnej pracy i harcerskiego wytrwania, a następnie przemawiał dh. K. Krakowski, w imieniu Harcerstwa Łowickiego, i dh. W. Kołaczek.

Wbicie pamiątkowego gwoździa w drzewce sztandaru przez dha Komendanta, jako symbolu pogłębienia ideologji harcerskiej w drużynach łowickich i entuzjastyczne odśpiewanie Roty zakończyło uroczystość 10-cio lecia, najstarszej zdaje się drużyny w Chorągwi Warszawskiej.

Herkules

Ponad sztandar droższe...

Wszystkie drużyny warszawskie w komplecie stanęły dnia 28 września, by święcić radosną uroczystość rozpoczęcia roku harcerskiego. Cudnie trzepotały barwne sztandary jedwabne złotem i srebrem szyte. Szum ich upajał, kołysał do jakiegoś snu, tworzącego czyn. Ach, jakże się chciało wołać, że młodość to szczęście, że Harcerstwo to największe dzieło młodości, że to jej owoc najtrwalszy i najdoskonalszy. Ach, jakże się chciało być „ponad śnieg bielszą”.

A szeregi drużyn radosnej młodzieży, idącej pod własnemi, umiłowanemi sztandarami szły i ginęły w oddali. Myśmy szły bez sztandaru, powiewała tylko przed nami chorągiewka drużyny, a na ramionach zastępowych furkotały haftowane chorągiewki zastępów. Żal jakiś zrodził się w głębi mego serca, żal, który łomotał we mnie mimo to, że pragnęłam wyszarpnąć go z duszy.

— I my będziemy miały sztandar— szepnęła któraś obok mnie i żal mój

prysnął, przeradzając się w stalowe postanowienie — musimy.

— Po kilku tygodniach drogą przedstawień i składek zebrałyśmy nieco grosiwa i mogłyśmy zacząć myśleć o częściowem nabywaniu materjałów sztandarowych.

Zebrała się Rada drużyny, by zdecydować, jaki będzie nasz sztandar— a cała prawie drużyna stała u drzwi klasy, w której odbywała się zbiórka— gorączkowo oczekując jej końca.

Wychodzę! Boże! czuję mocne, okropnie mocne bicie serca, a wszystkie moje myśli koncentruję w jednym, najgorętszym teraz punkcie—sztandar.

— No jaki, jaki? leci w stronę drużynowej gorączkowe pytanie—jaki?

— Wcale nie będzie sztandaru...

— Nie będzie!? Co!? niemożliwe!? Dlaczego!? Chór głosów zawiedzionych i nabrzmiałych bólem, nie pozwala dojść do słowa drużynowej.

— Niemożliwe!

— Uspokójcie się druhny! Sztandaru nie będzie, ale będzie coś ponad sztandar droższe...

Zdumienie zapiera nam oddech.

— Co takiego?

—Sztandar Druhny, — jest rzeczą drogą i ukochaną, ale jest zbytkiem. Decydowałyśmy się już na ten zbytek znając urok sztandaru. Stało się tak, że zmieniłyśmy decyzję. Jedna z Was koniecznie potrzebują pomocy, nie ma domowego ogniska i musiały jej także ognisko stworzyć. Ale na to potrzeba środków. Nie rozporządzając innemi środkami, Rada pieniądze zebrane na sztandar przeznaczyła dla waszej siostrzyczki. Czy zgadzacie się z decyzją Rady?

Mocno biją nasze serduszka, gorzkie łzy dławią nas w gardle — jakie radebyśmy zatrzymać piękną, wielką nadzieję posiadania własnego sztandaru.

Po chwili zgodny szept.

— Obowiązek siostrzaności harcerskiej ponad sztandar droższy...

„Czeremoszek".

KRONIKA WILEŃSKA.

Dnia 6 i 7 grudnia odbył się w Wilnie Zjazd pracowników harcerskich Chorągwi żeńskiej i męskiej Oddziału Wileńskiego.

W niedzielę, dnia 6 rozpoczęto Zjazd Mszą św. o godz. 9.30 w Bazylice, w kaplicy św. Kazimierza, odprawioną przez ks. Lewińskiego. Następnie udali się wszyscy do gmachu Głównego Uniwersytetu Stefana Batorego, i tam o godz. 11 dh, pdh. Ziewulski, w imieniu Z. O. Zjazd otworzył na przewodniczącą powołując dhnę Falkowską Jadwigę, harcm.

Referat p. t. „Warunki drużynowego" wygłosił poważnie i treściwie, z katedry profesorskiej, dh. pdh. Niwiński, zast. Kom. Chor., jako referentka mówiła krótko, ale z ogromnym zapałem Kom. Chor. Żeńskiej dhna Ewa Gulbinowa.

Dyskusja wywiązała się b. ożywiona, i długa do godz. 13,30, zaczem zarządzono przerwę obiadową.

W otwarciu Zjazdu udział wzięło 70 osób. obie Komendy, opiekunowie drużyn, delegaci Święcian, Nowogródka, Szczyczyna Średniego i Smorgonia oraz szarże drużyn miejscowych.

Kto chciał, udał się na wspólny obiad do Kasyna Oficerskiego.

Po obiedzie szarże żeńskie udały się na obrady oddzielnie, męskie oddzielnie. W izbie „Czarnej trzynastki" zebrani instruktorzy i

drużynowi obrali 2 kandydatów na stanowisko Kom. Chor. z racji ustąpienia druha Dziewulskiego. Kandydatami obrano druha pdh. Niwińskiego i dha. pdh. Grzesiaka — Czarnego.

Następnie wszyscy drużynowi, oraz świeżo przybyły Komendant z Nowo-Wilejki złożyli sprawozdania z pracy. Wszystkie drużyny pracują w miarę sił, realizując z góry powzięte plany. Oczywiście na plan pierwszy wybijają się drużyny Wileńskie, prowadzone przez instruktorów, urządzające obozy wędrowne w góry lub nad morze.

Druhny, po referacie „Ideał współczesnego wychowania harcerskiego" debatowały nad wewnętrzną pracą drużyn, nad realizacją zawodów między drużynami i zastępami

O 19.30 w sali gimnazjum Orzeszkowej odbyła się nadzwyczaj miła wieczornica, urządzona staraniem szarż 2-ej drużyny żeńskiej.

W czasie herbaty w gorących słowach dziękowano ustępującemu, a ogólnie szanowanemu i kochanemu dhowi Dziewulskiemu za dotychczasową pracę, i odśpiewano wielokrotnie „Sto lat", co w sumie łącznej dałoby przeszło dwa tysiące lat życia...

Na zakończenie odegrana została wspaniała, wzruszająca swą grozą, i wzbudzająca zarazem wybuchy śmiechu opera, p. t. „Tragedja pnopusaty", odśpiewana syreniemi głosami dwóch druhen i trzech druhów'

W poniedziałek druhny wypoczywały; druhowie przyjezdni rano mieli konferencję z dhem Puciatą, ref. drużyn przy K. Chor. po obiedzie tenże dh. Puciata wygłosił referat, b. dobrze opracowany, p. t, „Jak rozumieć próby harcerskie". — Dyskusja ożywiona.

Na zakończenie zebranie uchwaliło jednogłośnie zwrócić się do Z. O. z wnioskiem do Naczelnictwa o przyznanie dhowi Dziewulskiemu „Odznaki Wdzięczności" za dotychczasową ofiarną pracę.

W. URBAN.

Z DĄBROWY GÓRNICZEJ.

Kronikarz 1 S. D. H.

Dnia 29.XI,25 r. drużyna nasza obchodziła rocznicę powstania listopadowego z pragramem następującym:

O godz. 15 odbyła się zbiórka drużyny i wymaszerowaliśmy drogą na Klimontów do tamtejszej żeńskiej dwunastki. Po przyjściu i przywitaniu się z druhnami zajęliśmy miejsca i druh przyboczny 1 S. M. Hachulski rozpoczął odczyt o powstaniu listopadowem.

Odczytu tego wysłuchano w poważnym nastroju. Następnie odbyły się deklamacje jak: „Reduta Ordona". „Nie wydrzecie' i „Powstanie" — utwór jednego z członków drużyny. Po deklamaciach odśpiewano hymn „Jeszcze Polska nie zginęła", a na koniec odbyły się śpiewy starych powstańczych pieśni, oraz różne gry i zabawy.

Obchód zakończono o godz. 21. Drużyna nasza pożegnawszy się z sympatycznemi druhenkami odmaszerowała ze śpiewem do swej stałej siedziby.

Dnia 24.XII.25 r. o godz. 5.30 odbyła się zbiórka drużyny. O godz. 6 maszerujemy na Kop. „Flora" t. j. do miejsca zamieszkania naszego drogiego Opiekuna.

Na sto metrów przed mieszkaniem zabrzmiala ranna pobudka i po chwili wkraczamy do ogrodu otaczającego dom solenizanta.

Tworzymy gromadę i zaczynamy śpiewać pieśń okolicznościową. Po prześpiewaniu drzwi się otwierają i żona Druha Opiekuna zaprasza nas koniecznie do środka mówiąc, że Druh Opiekun się już ubiera. Nagle wychodzi Druh Opiekun i uroczystość się rozpoczyna. Występują dwaj najmłodsi (10 letni) harcerze ofiarowując jako upominek laurkę oprawioną w ramkę, podpisaną przez całą drużynę.

Następnie odbyły się planowo śpiewy i deklamacje imieninowe oraz huśtanie Dha Opiekuna.

Wśród podziękowań serdecznych ze strony Dha Opiekuna odmaszerowaliśmy ze śpiewem na ustach do izby.

Zwyczajem tradycyjnym w 1 S. D. H. odbyła się 26.XII.25 r. choinka wraz z łamaniem opłatka.

Na uroczystości byli obecni oprócz całej drużyny dh Hufcowy dąbrowski oraz Opiekun naszej drużyny.

Wśród serdecznej atmosfery upłynęło nam kilka godzin.

„M I C H A Ś".

Z Chorągwi Kowelskiej.

Dorobek wakacyjny Chorągwi Kowelskiej przedstawia się następująco: Kom. Chorągwi urządziła Kurs Drużynowych w Zielonej pod Kowlem Hufiec Krzemieniecki — Kurs Zastępowych w Berezcach, środowisko zaś zdołbunowskie urządziło u siebie półroboczą kolonję. Prócz tego 12 druhów brało udział w Kursie Instr. Chorągwi Lubelskiej w Worochcie (druhowie z Kowla, Równa i Zdołbunowa), 2 druhów przebywało na Har. Kursie Instr. Przysposobienia Wojsk. w Zegrzu, 1 druh na Kursie Instr. Chor. Poznańskiej w Dębkach i 1 na Kursie Instr. Chor. Warszawskiej nad Wigrami:

Czterech druhów na Kursach składało próbę na przodownika. Kilku druhów zdobyło ćwika, a jeden (dh. Stefanek) otrzymał stopień „Harcerza Rzeczypospolitej:" (pierwszy na Wołyniu.)

Na początku bież. roku szkolnego, po ustąpieniu dha. prof. Łukasiewicza, stanowisko komendanta Chor. objął dh. Ignacy Stefanek. Uruchomione zostały i pracują normalnie wydziały programowo - organizacyjny, prasowy, kursów i kolonij i osoby. Obecnie nadto: ponieważ w Kowlu została zniesiona Kom. Hufca, tworzy się wydział drużyn miejscowych. Przy kom. Chor. została utworzona Komisja próby na „Harcerza Rzeczypospolitej".

Od października r. b. Komenda Chor. posiada „szczupły, ale własny" lokal, w którym nadto mieści się sekretarjat Z. Oddziału oraz Redakcja i Administracja miesięcznika „Harcerz Wołyński".

Pismo to zostało przyjęte od Kom. Hufca Kowelskiego i rozszerzone zostało na cały Wołyń. Posiada nawet przedstawicielsta w większych miastach Rzeczypospolitej.

W dniu 8 listopada r. b. odbyła w Równym V-ta z kolei Konferencja Instruktorów całego Wołynia. Tu między innemi poruszone były sprawy wyników stosowania miesięcy prawa har., udział Harcerstwa w pracach społecznych, Liga Niezapominajki, przysposobienie wojskowe i udział w nim harcerzy oraz omawiano plan działalności na rok bieżący W związku z tem ostatniem zaznaczono potrzebę organizowania przez środowiska Kursów Zastępowych, oraz zorganizowania dla całej Chorągwi Kursu dla drużynowych i Instruktorskiego.

Nadto stwierdzono, iż drużyny wołyńskie mogą już i należałoby, by stawały do zawodów o tytuł I. Drużyny Rzeczypospolitej. Niedawno bo dnia 6 i 7 grudnia r. b. odbył się w Łucku Zjazd Opiekunów drużyn harcer. całego Wołynia, przy udziale przedstawicieli władz szkolnych z Kuratorem Wołyń. Okręgu Szkol. p. Sikorą na czele, rządowych z wicewojewodą p. Potockim, przedstawicieli duchowieństwa oraz związków i stowarzyszeń, miejscowego społeczeństwa i przyjaciół Harcerstwa.

Zramienia Ministerstwa W. R. i O. P. oraz Naczelnictwa Z. H. P. był obecnym i piękny referat wygłosił wiceprzewodniczący Związku dh. Stanisław Sedlaczek.

Szereg referatów b. cennych i rzeczowych tudzież dość gromadny udział w Zjeździe grona instruktorskiego Wołynia pozwala wnioskować, iż Zjazd ten odbije się szerokiem echem dodatnio na pracy i życiu drużyn i środowisk harcerskich. *St. Rost.*

LEGENDY.

Legenda o zbożu.

Działo się to na sycylijskiej ziemi; lato było gorące, ciche, złote słońce błyszczało na niebie, a powietrze przesiąknięte było zapachem kwiatów. Persefona, młoda i piękna, jak tylko grecka bogini być mogła, zbierała naręcze tych kwiatów na wilgotnej od rosy łące; róże i lilje, krokusy i fjołki, hjacynty i narcyzy—wszystko to słało się pod jej stopy w porannych mgłach, a ona chodziła między niemi szczęśliwa jak królowa, w tym cudnym słonecznym dniu.

Nagle otwarła się ziemia i Pluto, bóg śmierci, wyjechał na złotym rydwanie ze swych strasznych podziemi. Twarz jego ciemna i ponura stanowiła przeciwieństwo z jasnością dnia; porwał Persefonę i zawiózł do podziemnego królestwa, aby mu była panią i królową. Tymczasem przybyła Demeter, matka porwanej i szukała córki swej na morzach i lądach. Przybyła między kwiaty i pytała je o Persefonę:.. Lecz one strząsały tylko rosę ze swych główek i mówiły, że nie wiedzą, gdzie jest. Jedno słońce dowiedziało się o jej losie i oznajmiło go Demeterze. Nieszczęsną matkę ogarnął gniew na bogów i udała się do Elenses, gdzie pod oliwnem drzewem, koło t. zw. Studni Dziewic, siadywała smutna i zrozpaczona. Ale gdy pierwsza boleść minęła — pomyślała o zemście. Nie pozwoliła tedy rosnąć zbożu i odebrała ziarnom ich życiodajną moc. Daremnie woły przeciągały pługi, daremnie oracze rzucali ziarno w skiby nic nie wschodziło z rozoranej ziemi. Zagony leżały nagie i zapuszczone. Przed światem stanęło widmo głodu; mieszkańcy mogli wszyscy wymrzeć z głodu, a choć z niebios padały ciepłe deszcze i promienie słoneczne świeciły, ziarna leżały w ziemi jak zakamieniałe wskutek gniewu Demetery. W końcu przerażenie ogarnęło bogów; po narodzie na Olimpie Zeus rozkazał Plutonowi oddać brankę i zwrócić Persefonę matce jej i słońcu. Pan Podziemi usłuchał, lecz nim królową swą odesłał na ziemię na złotym rydwanie, przyniósł jej owoc granatu i dał do spożycia. I cieszył się, widząc ją jedzącą, gdyż wiedział, iż posiada on tajemniczą siłę, która zapewni jej powrót. I oto powtórnie rozwarła się ziemia i na łące, wśród kwiatów, sama jak najpiękniejszy kwiat, stanęła Persefona. Zeus patrząc na jej piękność uczynił postanowienie, iż odtąd będzie Persefona spędzać $^2/_3$ roku z matką swą, $^1/_3$ zaś z małżonkiem w królestwie Hadesu, skąd przybywać będzie, gdy ziemia już ustroi się w kwiaty. Uszczęśliwiona bogini połączyła się ze swą matką, ta zaś wydała rozkaz ziarnom, które wnet zakiełkowały i wkrótce całe pole pokryło się złotem zbożem.

A. R.

Obchód 10-lecia założenia III Kieleckiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki.

Jedną z najważniejszych chwil, jakie przeżywała III Kielecka Drużyna Harcerska, był obchód dziesięciolecia założenia III K. D. H.

Drużyna ta, to jedna z najstarszych drużyn harcerskich woj. Kieleckiego. Zawiązana została w dniu 22 listopada 1915 roku przy państwowej szkole powszechnej im. St. Staszica.

W niedogodnych warunkach rozwijała się, jednak i doczekała lepszych czasów.

— — — — — — — —

W niedzielę 22 listopada 1925 r.

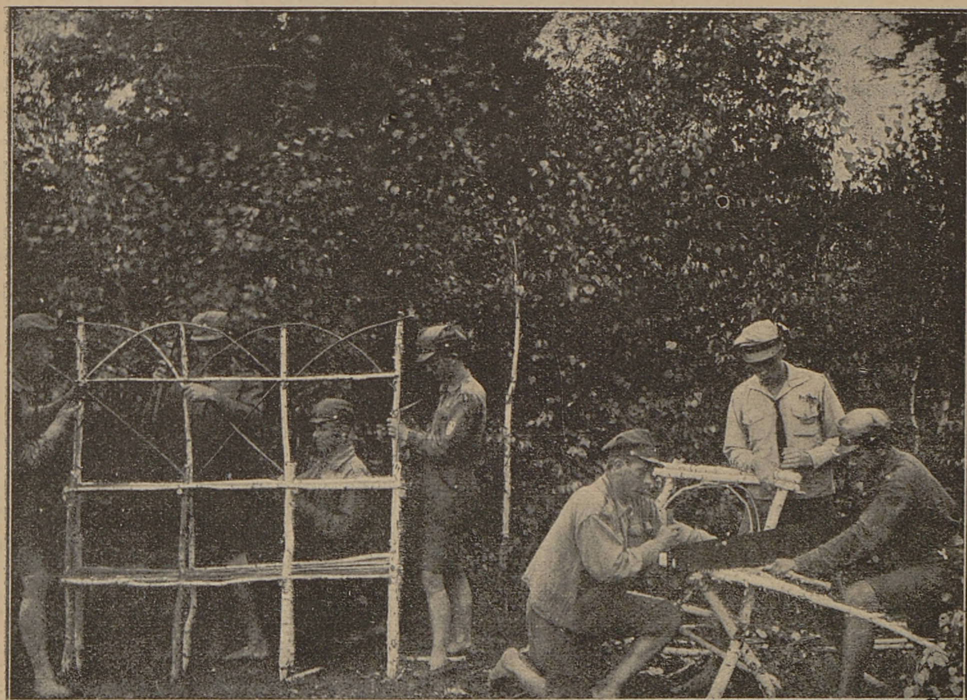
drużyna zebrała się w pełnym składzie na placu szkolnym, gdzie druh drużynowy w kilku słowach streścił znaczenie dla niej dzisiejszej uroczystości. O godzinie 9.30 przymaszerował na plac męski hufiec kielecki. Po odebraniu raportu przez komendanta hufca, został odczytany rozkaz komendy hufca. Następnie wyniesiono sztandar III drużyny i hufiec poprzedzony przez orkiestrę 4 p. p. pomaszerował ulicami miasta do kościoła Św. Wojciecha, gdzie oobyła się uroczysta Msza św., odprawiona przez ks. Niedźwiedzkiego. Po Mszy św. odśpiewano Boże coś Polskę i hufiec ze sztandarem trzeciaków na czele wyszedł na plac koło kościoła, gdzie zrobiono zdjęcie zespołu sztandarowego wraz z przedstawicielami Koła Przyjaciół. Następnie drużyna pomaszerowała ze sztandarem do kopca patrona drużyny, Tadeusza Kościuszki. Po defiladzie, która odbyła się przy dźwiękach orkiestry, drużyna odprowadziła sztandar do szkoły i na tem zakończono pierwszą część obchodu.

Po południu, w sali „Orfeum" odbyła się uroczysta „Akademja", na którą złożył się między innemi chór męski szkoły im. St. Staszica, chór żeński VI K.D.H. i zespół skrzypcowy Seminarjum Nauczycielskiego, deklamacje i monologi.

Uroczystość zakończył rozkaz III K. O. H., przyznający krzyż harcerski druhowi opiekunowi (szkoły) drużyny panu M. Łukomskiemu, oraz odbyło się uroczyste wręczenie krzyży innym druhom i przyrzeczenie. Akademję zakończono odśpiewaniem „Roty".

J. Wotoszyn
drużynowy III K. D. H.

KURS DRUŻYNOWYCH CHOR. WOŁYŃSKIEJ w ZIELONEJ.



„Fabryka giętych mebli w ruchu".

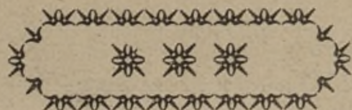
Z KIELC.

W Kielcach powstała nowa drużyna harcerska przy gim. im. Św. Stanisława Kostki za inicjatywą X. Tochowicza. Przyjęcie nowej drużyny do Hufca odbyło się w berdzo uroczysty sposób 20.XII.25 r.

O godz. 3 i pół po poł. zaczęli napływać do ozdobionej Izby (Dyrekcja gimnazjum oddała na ten cel osobny pokój w gmachu szkolnym) harcerze drużyn kieleckich, nie brakło starszyzny, przyszli rodzice bohaterów uroczystości, ciało pedagogiczne z X. Dyrektorem na czele — niedużą sala była przepełniona. X. P. Tochowicz, opiekun nowej drużyny, gorący zwolennik harcerstwa pałal z zadowolenia. Na salę weszła nowa drużyna — zapanowało milczenie — wszystkich oczy były zwrócone na jaśniejące szczęściem twarze chłopców, a oni zgrupowani koło drużynowego i przybocznego (X. Wiktora Stanka. sekr. gimn. i kier. bursy) odezwali się pieśnią, piosnką płynącą z młodocianych piersi. „Wszystko co nasze...“ (piosnka nowej drużyny) zawisło w powietrzu— głos czysty, a mocny jak dzwon drgał... i cieszył serca obecnych rodziców i wychowawców. Rozległ się głos komendy, to dh Przyboczny ustawił drużynę w dwa zastępy: „Orły“ i ;„Kruki“ — stoją prosto; głowy podniesione do góry: na ustach maluje się uśmiech zadowolenia. Nie dużo ich — to najlepsi uczniowie gimnazjum. Przed front drużyny występuje jeden z chłopców: złożył pokłon harcerski i zadeklamował: „Ziściła się godzina...“ — to wyraz zadowolenia, szczęścia stojących chłopców, że powstała z nich drużyna, ..a jutro da Bóg, powstanie huf...“ Zabrzmiała znów pieśń; równo, dobitnie płynęły słowa: „Precz z piersi kajdany...“ — Nastąpiło odczytanie rozkazu drużynowego, później raporty i przemówienie dha Przodownika Jerzego Zielińskiego, P. O. Hufcowego; szczere słowa trafiały do serc... Po druhu Zielińskim przemawiał Opiekun drużyny, X. P. Tochowicz; słowa jego przesycone wielką miłością Boga i Ojczyzny, idealizmem harcerskim wywołały poważny nastrój na obecnych. Przed szeregi drużyny wystąpiło dwóch zastępowych (obaj byli na kursach w Łękawie i przygotowani zostali do pracy w zastępie) — przystąpiono do przyrzeczenia; obecni na sali powstali z miejsc — drużyna stanęła na „baczność“. Przyrzeczenie odebrał dh J, Zieliński w asystencji dha przod. E. Meissnera i X. Tochowicza, Punkt kulminacyjny uroczystościn astąpił przy dekorowaniu krzyżami składających przyrzeczenie.Ze łzami w oczach, ze słowami „aż do śmierci“ przypinał krzyże na piersiac małych rycerzy zacny Opiekun. Twarze chłopców mieniły się — drgały z rozczulenia — ktoś w kącie sali załkał...

Przed drużynę, miarowym krokiem, salutując obecnych — jeden po drugim: 9 chłopców — wychodziło deklamując: „Jeśli jesteś harcerzem...“ Każda deklamacja tak się zaczynała i każda się kończyła hasłem „Ojczyzna, Nauka i Cnota“. — Postawa chlopców, treść pięknej deklamacji przyjemne robiły wlażenie. Wesoło rozległ się śpiew: „A kto chce rozkoszy użyć...“ Nastąpiło podziękowanie drużynowego obecnym za łaskawe wzięcie udziału w uroczystości. Rozległ się dźwięk Roty... a po em Czuwaj! — Uroczystość była skończona— tylko jeszcze dh J. Zieliński przeglądał książki drużyny. Wszyscy się rozeszli z nadzieją w lepsze jutro młodzieży — Polski; każdemu brzmiał w uszach jak głos pobudki śpiew: „Wszystko co nasze...“

STARY KRUK.



ZIELONA.

(Z Kursu Drużynowych Chor. Kowelskiej).

Hej co to był za Kurs! Jak Wołyń Wołyniem nie widział nikt takiej ochoczej wiary, takiego obozu! Zielona... W pięknej, lesistej okolicy, suchej i zdrowej, nad modremi zakrętami Turji—rozbiliśmy obóz. Była to rzecz niełatwa, noc nas w pracy zaskoczyła, to też nie skończyliśmy jednego dnia.

KURS DRUŻYNOWYCH CHOR. WOŁYŃSKIEJ w ZIELONEJ.

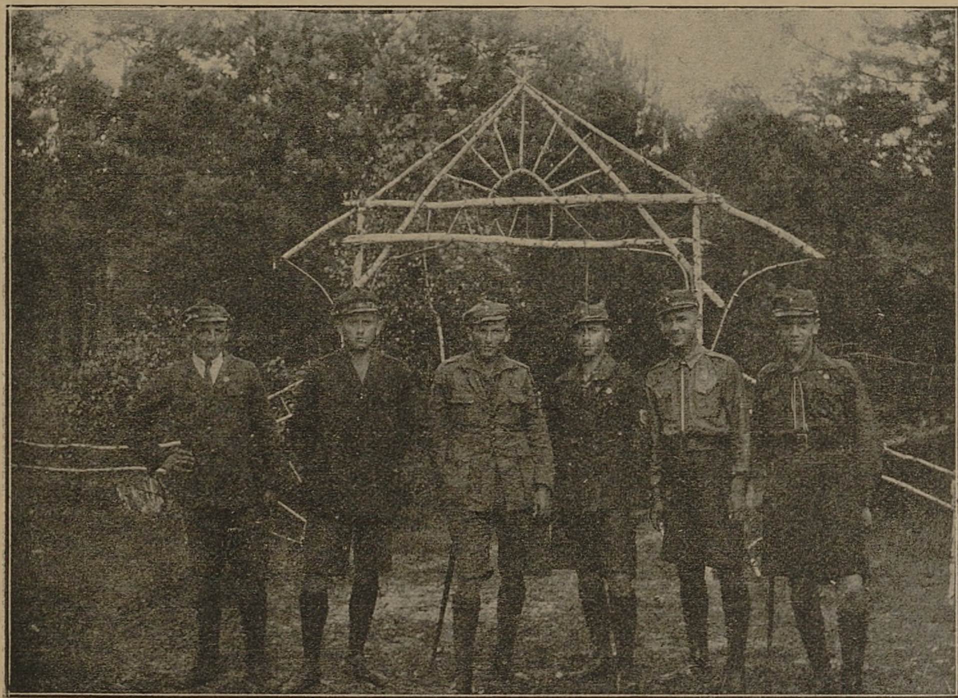


Widok na maszt. Fot. St. E. Rost.

Za to nazajutrz wyspani już pod „własnym dachem“—wzięliśmy się ochoczo do pracy.

Na środku ładnej, wyniosłej polany stanął nasz maszt smukły, strzelisty, godny I-go Kursu Wołynia. Dokoła, pod ścianą młodej gęstwy leśnej namioty—jeden mniejszy Komendy i dwa duże, zielone—zastępów.

KURS DRUŻYNOWYCH CHOR. WOŁYŃKSIEJ w ZIELONEJ.



KOMENDA KURSU: Od lewej do prawej: dh. St. E. Rost, T. Siedlecki, K. Skorupski (komendant kursu), J. Stefanek (przyboczny), Z. Choliński i Wł. Tilippotto.

Dalej w stronę Turji—stół, kuchnie, śpiżarnia pod okiem Komendy, wreszcie śliczna obozowa kaplica. Wjazd do obozu stanowiła bramka z białej, wiotkiej brzeziny.

W koło obozu stary, wiecznie zadumany szumiał kresowy bór. Dziwne on melodje śpiewał... Ha, przeżył wiele, widział jeszcze więcej, toć mógł nam wiele powiedzieć. Kto go wie jednak, co nam prawił ten stary druh... Hej! może o tych rycerzach z nad Kresowych stanic, „może o tych obrońcach ukrainnych granic“? — Kto wie? Może o tych czasach świetnej, dawnej chwały nam gadał, gdy szlakami temi ciągnął nasz Król Wielki Stefan?... Może o tych czasach, gdy drogami temi ciągnęły pancerne chorągwie Jeremiego, waleczne hufce Chodkiewicza? Może dumał ten nasz stary pieśniarz o tych rycerzach skrzydlatych, co z pieśnią Bogu—Rodzica ginęli tu w walce z pohańcami, osłaniając piersią swą, a koncerzem granice Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? Hej! A może o tych naszych cichych gawędził

KURS DRUŻYNOWYCH CHORĄGWI WOŁYŃSKIEJ W ZIELONEJ.



Namiot Komendy.

bohaterach, co w roku 63 padali w tych gąszczach z głodu i wycieńczenia. Padali nieznani, tacy sami, daleko od swoich, od domu... Może pacierz szeptał za ich dusze, ten nasz stary przyjaciel — kto go wie?

Trzeba było wielkiej, harcerskiej i subtelnej duszy, by go do głębi zrozumieć! Trzeba było choć jedną ciemną, siną noc w nim przebyć na warcie, wsłuchać się w jego tętno, rytm, w jego zew.....

W takim to harcerskim lesie rozłożył się nasz obóz. Nie dziw, że było nam w nim dobrze. Las nas rozumiał i my jego. Co ranka odtąd, jak tylko świt, budził nas silny głos pobudki. Jakiś dziwnie melancholijny dźwięczny, a świeży, a mocny. Może drgał w nim odzew tych surm bojowych z czasów Jana Kazimierza? Boć przecie nasza wołyńska chorągiew to spuścizna tych jego chorągwi Wiśniowiecczyków.

W parę minut byliśmy gotowi. Teraz kierunek Turja marsz! Radośnie witaliśmy spokojne fale rzeki. Nasze nurki, skoki, pląsy obudziły ją. Aż echo się rozchodziło od tej kąpieli. Za to później długim wężem, odświeżeni i trochę już spokojniejsi wracaliśmy do obozu. Ktoś na przedzie zaczynał piosenkę i tak stawaliśmy na linji zbiórki. Teraz Stary Kruk („Łamigłat“) prowadził gimnastykę. Później śniadanie z tradycyjną „repetą“ wreszcie następowały wykłady gdzieś w cieniu drzew, ćwiczenia lub prace obozowe. Wykłady mieliśmy różnorodne i wielce urozmaicone. I o metodyce nam prawiono, to o przyrodzie, to o historji skautingu i harcerstwa, na zmianę „łapiduch“ łatał nam członki

ciała lub szkicowaliśmy coś z terenoznawstwa. Ćwiczeniom też oddawaliśmy się z mniejszem zainteresowaniem. Czy to kładkę budowaliśmy na Turji, czy most naprawiali pode wsią pod komendą prawdziwego sapera z 2-go pułku; czy urządzenia stawialiśmy obozowe: śpiżarnie, kapliczkę, tablicę rozkazów i. t. p. lub ozdoby jak klomby, rabaty. Zwłaszcza w tych ostatnich prześcigały się zastępy. Po południu uprawialiśmy sport, lekkoatletykę lub chodziliśmy na strzelnicę. Warsztaty też nie były nam obce przy zdobywaniu sprawności. Mieliśmy w obozie „fabrykę giętych mebli”, uprawialiśmy koszykarstwo, oraz introligatorkę.

Czasem urządzane były ćwiczenia polowe „wielkie gry harcerskie“, które prowadził sam Komendant Kursu — „Zielona Pantera“, a nieraz wychodziliśmy z obozu na wycieczki w okolice. W wolnych chwilach czytaliśmy książki, wypożyczane przez Komendę, pisywaliśmy listy, lub upiększaliśmy nasze Kroniki zastępów.

A wiele uroczystości mieliśmy Kursowych. Takich naszych, harcerskich, obozowych — całe tomy — by o tem można pisać!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wszystkim druhnom i druhom, którzy przysłali nam życzenia świąteczne i noworoczne, serdecznie dziękujemy za pamięć

P. R. z 26 W. D. H. Artykuł Wasz „Pierwsza noc w obozie“ będzie umieszczony, ale musi trochę poczekać na miejsce.

Staremu Krukowi z Kielc. Z wielką przyjemnością przeczytaliśmy wiadomość o powstaniu nowej drużyny harcerskiej. Artykuł Wasz pomieszczamy i mamy nadzieję, że zyskamy w Was stałego korespondenta, który będzie nam donosił o życiu harcerskiem w Kielcach.

Trzynastakowi E. M. z Warszawy. Bardzo dziękujemy za wszystkie artykuły, które kolejno będziemy pomieszczali. Jesteście druhu najgorliwszym naszym korespondentem i życzymy Wam i sobie, żebyście nim pozostali przez cały 1926 rok.

Druhnom z 26 W. Ż. D. H. Wiersze „Czuwaj“ i „Modlitwa Harcerki“ umieścimy. Bardzo dziękujemy i polecamy się nadal pamięci.

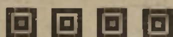
Dhowi Z. Pigłowskiemu. „Z Fragmentów obozowych“ skorzystamy w jednym z najbliższych numerów. Skoro zostały przełamane już pierwsze lody nic nie stoi na przeszkodzie, by druh przysyłał nam swe prace.

Dhowi E. Bernasikowi. List wasz wraz z artykułem otrzymaliśmy — artykuł umieszczamy. Bardzo dziękujemy za życzenia i przesyłamy wzajemne. Czekamy dalszych wiadomości od Was z Dąbrowy Górniczej.

Dhowi H. Sewerynowi Udzieli. „Opłatek w Jarocińskiej trójce“ umieszczamy. Bardzo się cieszymy, że nie osłabną więzy sympatji, jakie zadzierzgnęła Jarocińska Trójka z nami i myślimy, że będą się one ciągle pogłębiały. Prawda?

„Gromadzie słoni“. „Słoniom“ bardzo dziękujemy za to, że do nas napisały, choć jak wiadomo sztuka pisania dla słoni zalicza się do niebywałego kunsztu. Gorąco popieramy hasło, które rzuciła Wasza Gromada i mamy nadzieję, że nie minie ono bez echa.

Dh. A. Wilkończukowi z Radzynia. Dziękujemy za zaufanie z jakiem się do nas zwróciliście. W Waszych wierszach przeważa piękno treści ideowej nad formą trochę słaba i nie wyrobioną. Postaramy się który z Waszych wierszy umieścić. Może przyślecie nam próbki swej pracy?



Komunikujemy Dhnom i Dhom, że w niedługim czasie utworzymy przy C. K. D. H. oddział radiowy, który będzie mógł zaopatrywać drużyny tak w aparaty gotowe, jak i części składowe, po cenach konkurencyjnych, a to dzięki specjalnym warunkom, na jakich C. K. D. H. może dla drużyn i członków Z. H. P. nabywać ten towar.

W następnym numerze ogłosimy cenniki orjentacyjne. Sprzedaż będzie się odbywała tylko za gotówkę.

Równocześnie „HARCERZ" stwarza dział dla Radio-amatorów.

CZUWAJ!

Centralna Komisja Dostaw
Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.
„ „ Traugutta 2.

WARUNKI PRENUMERATY

tygodnika „HARCERZ".

Rocznie	wraz z przesyłką	28 zł.	Kwartalnie z przesyłką. . .	7.— zł.
Półrocznie	„ „ „	14 „	Egzemplarz pojedynczy . .	0.50 gr.

Zmiana adresu 50 groszy.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA
Centralna Komisja Dostaw.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma.*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66